

HALINA JODKO-KAMINSKA

HALINA JODKO-KAMINSKA, urodzona 25 listopada 1921 roku w Homlu. Ojciec - Władysław Jodko, matka - Janina z domu Halcewicz • ~~P~~reskaczewska. Pochodzenie: inteligencja.
L K

- Przed wojną mieszkałam w Święcianach, województwo wileńskie. W 1939 roku zrobiłam maturę. Należałam do harcerstw byłam domowiczą.
Cała rodzina mojej matki pochodziła z Kresów. Babka Aniela Pereświatówna była z rodziny Pereświat-Sołtan, mieli oni duże majątki ziemskie pod Mińskiem. Dziadek był adwokatem. W czasie rewolucji dziadkowie byli przez pewien czas w Rosji, potem przenieśli się do Kijowa, a stamtąd starali się wrócić do Polski.

Pradziadkowie z linii Pereświt-Sołtan^a zostali wywiezieni na Syberię. Brababka Witoldowa poszła za kibitką wiozącą jej męża na Sybir. Oślepla tam od śniegów.

Ojciec był inżynierem geodetą. Służbę wojskową odbył w Kazaniu. Rodzice moi pobrali się w Homlu, po ślubie chcieli powrócić do kraju, ale ponieważ ojciec pracował jako "grodzkiej inżynier" miał trudności z wyjazdem. Okres rewolucji przeżyli bardzo ciężko, głodowali. Matka chciała też pracować, ale studiowała medycynę w Kijowie ^{Przebrała studia medyczne, studiowała w konserwatorium}. Nie skończyła jednak studiów i wróciła do Homla. Kilka razy wydawało się, że będzie możliwy powrót do kraju. Ojciec zdobywał ^{miat} jakieś dokumenty poświadczające, że urodził się w Wilnie. Był Polakiem i nie chcieli go puścić, a ojciec ^{zmyślał}, że jest Litwinem czywiście nie chciał, nie pozwalała mu na to ani ambicja ani honor. Kiedy urodziłam się w listopadzie 1921 roku też próbowali wydostać się z Homla, bezskutecznie. Dopiero jesienią 1922 roku udało się rodzicom

Dziadek w chłwach, były to białoch polski w Kijowie.

zamknięty wagon towarowy-

nam przeszliśmy kwarantannę.

po powrocie ojciec miał trudności ze znalezieniem pracy, bo podejrzewano go, że jest komunistą. Przyjechali rodzice do majątku, który zaocznie kupili dziadkowie ^{przez} będąc w Kijowie. Był to majątek na Wileńszczyźnie, nabyty od hrabiego Hutten-Czapskiego, dziadkowie mieli odpowiednie dokumenty ^{kupne}. Na miejscu okazało się, że syn hrabiego sprzedał ten majątek po raz drugi komuś innemu nie przypuszczając, że ten Halcewicz-Pręskaczewski kiedykolwiek z Rosji wróci. Skandal w rodzinie pana hrabiego powstał i szybko w zastępstwie tamtego majątku dostali dziadkowie Zarzecze i Pedgórze, koło Oszmiany, niedaleko miasteczka Żuprany. Tam przyjechali rodzice ze mną. Ojciec po okresie próbnym dostał pracę jako dróżnik przy budowie drogi. Potem został wójtem w gminie Polany, zaczął awansować. Kiedy zaczęło się wszystko uspokajać i wyjaśniać, ojciec został przeniesiony ^{Oszmiany, a potem do Świec} do ~~Świec~~ w województwie wileńskim, gdzie został naczelnikiem w wydziale powiatowym; jako inżynier był szefem od spraw kartografii i geodezji. ^{Rodwie działali w "Sokole"} Matka pracowała dużo społecznie: w Związku Pracy, Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet, zajmowała się sierotami, przedszkolami, ^{domem starców} była bardzo zajęta.

Jak zaczęła się wojna bardzo ciężko było z zaopatrzeniem, nam o tyle było łatwiej, że przyniesili nam żywność. Ojciec był bardzo szanowany i lubiany, wiele osób poczuwało się do wdzięczności wobec niego i mamy.

17 września, ^o pamiętam raptem ktoś załomotał do drzwi.

Weszliśmy do okna i zobaczyliśmy jadących jeden za drugim ^{ludzie myśleli, że kraj dookoła miasta, tyle ich było} sowieckie czołgi. Ojciec rozplakał się: "Zginęliśmy" powiedział. Jechali przez cały dzień. Zasklepniliśmy okna, zamknęliśmy dom, obserwowaliśmy przez zasunięte firanki. Grali głośno na harmoniach, ciągle "Katuszę". Do dziś nie mogę słuchać tej melodii.

Nasze władze wyjechały kilka dni przed wejściem Rosjan. Do nas przyjechał w tym czasie pan Raciążek, przedstawiciel rządu polskiego. Odwodził żonę na Litwę czy Łotwę / nie pamiętam/, był z kierowcą. Mieszkali u nas tydzień, wreszcie wyprawiliśmy ich dalej, ^{do Wilna} jego przebierając za chłopą. Ludzie byli dla siebie życzliwi. W Święciany^{ch} było pięć średnich szkół: gimnazjum polskie, żydowskie, litewskie, seminarium nauczycielskie, średnia szkoła rolnicza. Szkoły te miały internaty. Po wejściu Rosjan wynosić się ponad innych zaczęli komuniści i Żydzi, dokuwali Polakom. W odniesieniu do mojej rodziny tego nie było. Ojciec miał poważanie we wszystkich środowiskach. Kiedy były nabożeństwa żałobne za Piłsudskiego właśnie mego ojca wysłano jako przedstawiciela do synagogi.

Podjął się maista, żołnierze radzieccy zachowywali się poprawnie. Poszukiwali kwater. Mieszkaliśmy w dużej willi, zajęli u nas dwa pokoje wydzielone od reszty mieszkania. Pierwszego dnia nocowali pokotem na dywanie, każdy miał obok siebie karabin, spali w ubraniu i butach. Straż stała przed domem. Następnego dnia buty zdjęli do spania i karabiny usławili w kącie, ale dopiero czwartego czy piątego dnia rezebrali się do spania, już byli czuli się bezpieczniej. W mieście nie było żadnych zamieszek. Przez miasto ciągle przejeżdżały olbrzymie ilości czołgów i samochodów. Witali ich w mieście z kwiatami tylko Żydzi, ale też niewielu. W Święciany^{ch} mieszkało bardzo dużo Żydów, wśród nich była inteligencja żydowska, która bardzo silnie wpływała na gawiedź, hamowali ich.

Władza radziecka zaczęła rządzić. Nie wolno było wyjeżdżać z miasta, myśmy chcieli wyjechać do Wilna, ale nie udało się. Dali nam paszporty czasowe - obywatelstwo polskie, zamieszkali na Białorusi. Potem zaczęli zmieniać te paszporty. Kiedy wywieźli nas, miałyśmy paszporty z wpisem: "administracyjnaj zayl

zsylnyj". We wszystkich paszportach miałyśmy wpisane: narodowość polska.

Ojciec dostał pracę w Urzędzie Miejskim. Pracował chyba tydzień, to był już kwiecień 1940 rok. Ojca aresztowano. Przed aresztowaniem oficer radziecki, który u nas kwaterował powiedział, że będzie nocował u kolegi, widocznie nie chciał być wtedy óbesny. W nocy obudził nas łomot do drzwi. Weszło ich czterech czy pięciu, powiedzieli, że biorą ojca tylko na przesłuchanie. Ojciec powiedział do mnie: "To już koniec. Jesteś dzielna, opiekuj się mamą." Trzymał Zdjęcie obrączkę i krzyżyk na łańcuszku. Ten krzyżyk ma teraz mój syn, ma polecenie, aby on z kolei przykazał go swojemu synowi. Tamtej nocy 4 kwietnia aresztowano w Święcianach dużo inteligencji, spośród naszych znajomych aresztowano wszystkich mężczyzn. Zaprowadzili ich do budynku sądu, starałyśmy się czegokolwiek dowiedzieć, ale ślad zaginął. Zostałyśmy same. W tydzień później ten Rosjanin, który mieszkał u nas znów powiedział, że idzie nocować do kolegi. W nocy łomot, wchodzi czterech, zaczynają robić rewizję. Przewracają wszystko, otwierają szafy, bagietami kłują ubrania, pościel, wszędzie wjeżdżał bagnet. Mama miała dokumenty rodzinne Pleskaczewskich i Pereświat-Sułtanów. "O takie dokumenty to my zabieramy, zobaczymy co to jest". Zostawili nam metryki, świadectwo ślubu rodziców, świadectwo chrztu, moją metrykę. Na dworzu stała podwoda - furmanki. Powiedzieli, że wolno nam zabrać 100 kg na osobę. Przezornie wzięłam ojca kożuch, zabrałyśmy rzeczy najbardziej potrzebne. Mieliśmy przygotowaną wędlinę w skrzynce, nie dali nam jej zabrać. Kiedy po wejściu Rosjan zaczęły trudności z zaopatrzeniem, ludzie żyli właściwie tylko z tego, co mieli w domu, suszyliśmy chleb. Mieliśmy 3 worki sucharów, pojechały z nami na Syberię. Uważałyśmy się za doświadczonych, przecież to trzecie pokolenie wywożone na Syber.

Miałymy trzy tłumoki rzeczy zawiązanych w kece, kufer, który wrócił z Rosji w 1922 roku i znów pojechał na Syberię i znów wrócił, mam go do dziś; skrzynkę, w której były artykuły spożywcze. *Dla mamy ważne było tylko, czy spotkamy się z ojcem. Rosjanie mówili, że tak.*

Dowieźli nas na stację Święciany Stare. Mama, która wówczas miała 46 lat rozejrzała się, przytuliła mnie do siebie i powiedziała: "Całe szczęście, że nas wywożą. Wstyd byłoby zostać". Wywieźli bowiem całą inteligencję, wszystkich, kto był coś wart, ~~zostały najgorsze szumowiny~~ Wpakowali nas do wagonów, zaplembowali. Przez Święciany szła linia kolejowa o wąskim torze, prowadziła do okolic wielkiego jeziora Narecze. Musieli nas przeladować po krótkiej jeździe do wagonów na szeroki tor. *(w Naryn Świeciany)* Wagony z tego składu też były towarowe, wyposażone w nary po środku w podłodze wybita była dziura, mająca służyć jako ubikacja, był piecyk tzw. "axxxx "duszogrejka", można było na nim coś ugotować. Zabralymy ze sobą miski, garnki, ^{tyż tyżki,} nakrycia, *tyż sidła, robiliśmy te ubrania dla ojca,* stołowe. Stłoczeni zostaliśmy do granic możliwości i wytrzymałości. W naszym wagonie jachali zaprzyjaźnieni ludzie: sędzia Machwisa Zofia, *wóhke uphipe u dwuchen, z matky* z rodziną, moja przyjaciółka Leokadia Sajnawska Jankowska z matką Honoratą i bratem Bogdanem. Lodzia wyszła za mąż za harcerza, który pracował w Święciany jako nauczyciel i była w zaawansowanej ciąży. Opiekowali się nią wszyscy w wagonie bardzo. Jechała rodzina mojego nauczyciela fizyki Mieczysława Łojewskiego, jego żona Maria i córki Halina i Zofia. Trzymałyśmy się i później w Kazachstanie razem. Wieźli nas bardzo szybko, dzień i noc. Raz w ciągu dnia podawali nam kapiatok w wódrze. Wagonów nie otwierali. Ratowaliśmy się, jak kto mógł. Było jeszcze zimno, chociaż był to kwiecień. Gdy dojechalismy do Uralu ciągnął chłód. W wagonie, pod sufitem były zabite deskami okienka. Poodrywaliśmy je trochę. Przeróżał nas, że tubylcy stojący na stacjach i patrzący na nasz pociąg

zamykali ręce, kobiety chwytaly się za głowę i płakały. Myśmy byli zdumieni, czemu ci Rosjanie rozpaczają, myśmy sobie jeszcze nie zdawali sprawy, a oni wiedzieli, co nas czeka. W naszym wagonie jechało dziecko 5 lat, zaziębiło się i zmarło w drodze. Na jakiejś stacji zabrali je, wagon na powrót zaplombowali i pojechaliśmy dalej.

Jechaliśmy przez Kursk, Kirow, Ural, Świerdłowski do Pietropawłowska, dokąd zajechaliśmy po 13 dniach - 26 kwietnia 1940 roku. Transport liczył wadaje mi się z 60 wagonów. Cała bocznica była zawałona tłumokami, pełno było ludzi. Do tego transportu ze Święcian dołączeni byli ludzie wywiezieni z Postaw i z Brześcia i okolic. Był też dołączony wagon, nie wiem kiedy z Polakami z Równego. Zaczęły podjeżdżać olbrzymie ciężarowe samochody i zaczął się jakby przetarg ludźmi. Nie wiedzieliśmy, dokąd jedziemy. Odpowiadano nam, że "do kołchozów, sowchozów, mieszkania są przygotowane, wszystko będziecie mieli".

W ciężarówce do której załadowano mnie i mamę, jechała Lodia Jankowska z matką i bratem oraz pani Maria Łojewska z córkami. Była jeszcze żydówka ze Święcian Genia Grynkiewiczowa, przechrzta, która wyszła za mąż za masarza, jego aresztowali, ją wywieźli. Jechaliśmy w okropnych warunkach, w tłoku. Lodia zaczęła się skarżyć, że źle się czuje. Jechaliśmy wybojami wytyczonymi w glinie trakt. Wiosna, więc rozotpy, ~~zabityxtraktxuglinixxwixxszanackix~~ samochód grząsz, wyśladaliśmy, trzeba było popychać. Jechaliśmy cały dzień. Raptem samochód zatrzymał się, okazało się, że zabrakło wody w chłodnicy, a w stepie nie ma wody. Kierowca postawił wiadro i mówi: "sikajcie, bo nie pojedziemy dalej".

Przyjechaliśmy do dużej wioski. Była to wieś Nadiożka, powiat Bułajewo, obłast Pietropawłowski.

Przywiźli nas pod "sielsowiet", wywalili wszystkie graty. Pytamy, gdzie mamy mieszkać. "A zobaczcicie, tyle domów, szukajcie sobie mieszkania". I tak od domu do domu chodziłyśmy i pytałyśmy, czy ktoś nas nie przyjmie. Przyjechało chyba 15 rodzin. W jednych domach oczekiwano nas: "przyjdźcie do nas" - to byli ci, którzy zostali wywiezieni z Ukrainy. Ci byli życzliwi dla Polaków. Do nas podszedł ~~wreszcie~~ jakiś wojskowy i zapytał, czy szukamy mieszkania. "Ja tu przyjechałem na urlop. Rodzice mieszkanie mają duże, bo aż dwie izby. Ja wyjeżdżam, siostra wyjeżdża." Poszłyśmy do tego domu. W jednym pokoju była nawet podłoga drewniana, w drugim gliniana. Gospodyni nam go wskazała, wydzieliła kotarą kąt. Wszystkie domy w tej wsi, oprócz sielsowietu i sklepu, które mieściły się w domach drewnianych to były ziemiaki, wpuszczone w ziemię. Trafiliśmy do dziwnego małżeństwa. Ona - Mironicha Czerwoncowa, była kułaczką, on Miron był z biedaków, którzy kułaków "rozkułaczali". Miron bał się żony jak ognia. Jak wypił, a lubił wypić, mówił do niej "moja ty caryca niebieska". "Caryca niebieska" miała w pokoju dużą ikonę, było to święte miejsce. Pomogli przenieść nam tłumoki. Mironicha dała nam kózko. ^{Wadziorka} Był to duży kolchoz hodowli bydła kilkanaście tysięcy koni i owiec. Na wiosnę były straszliwie wymizerowane, wszędzie leżała padlina. Przy domu ludzie hodowali krowę, parę kur. Początkowo musieliśmy codziennie podpisywać w sielsowiecie listę obecności, później raz na tydzień, w końcu po pół roku, raz na miesiąc, cu jeszcze rządziej. W miejscowości tej była nawet poczta, ale korespondencję przywożono z Bułajewa, co w czasie roztopów było bardzo trudne. ^{trudny} Przewy w otworymieniu portu, ^{był} nawet murawie, a my ^{określiliśmy na parciu z Pabli}.

Praca. Powiedzieli nam: zarobić dniówkę trudno, pracy nie ma. Oni sami starali się kraść. Mieli wszyte do spodni czy do ^{dlugiej do kostek} spódnic olbrzymie kieszenie, ^{«Kolchozowej Karmany»} przywiązane do kostek, jak szło się w pole kradli z upraw, żeby wyżywić rodzinę. Ziemia ~~były~~ bardzo

^{była} tak żyźna, że z jednego wiadra kartofli, które za^{sa}działam, zebrałam 10 worków. Próbowaliśmy pracować w polu, kosić żyta nie umiałyśmy, kazali nam wyrwać chwasty, kopać kartofle. Ja próbowałam strzyc owce, ale zwierzę się kręci, nożyczki ostr poraniałam owcę i siebie. Wysłali mnie na kopanie kartofli, jako zapłatę dostałam pół wiadra kartofli. ^{Zorientowaniem nie, re} W ten sposób wiedziałam, że nie utrzymam a ni mamy ani siebie. Zaczęłam robić robótki; ^{wiedziałam} zabrałam ze sobą druty i szydełko. Robiłam koronki, które bardzo chętnie kupowały miejscowe kobiety. Przywoziły mi nici, zwłaszcza jak wychodziły za mąż zamawiały ozdoby koronkowe, ^{Nawrotem nie proszę.} była nawet kolejka do mnie. Mama właściwie nie umiała szyć, ale popruła mocną koszulę o dobrym kroju i według tego wzoru ^{Kotchońce} szyła szklenki. One miały tkane materiały. Za robótki dostawałam czasem żywność, czasem odciągane mleko. Mleko było odstawiane do Bułajewa, ale w czasie roztopów, jak nie można było tam dojechać, zostawało w kołchozie. Robiliśmy też same chałwę z nasion konopi, które tam wspaniale rosły. Wymieniałyśmy oczywiście na żywność rzeczy, które zabrałyśmy ze sobą. Mama ^{jak nas wronili} zapakowała bielizną pościelową, serwety, ^{było} miałyśmy też ubranie dla ojca, którego miałyśmy nadzieję spotkać na Syberii. Wymieniałyśmy ostrożnie, bo wiedziałyśmy, że to się prędko nie skończy. Koleżanki nasze zbierały spod śniegu ~~krinki~~ ^{nie-sprytne} kłoski niezdrowe, wśród Polaków zaczęła panować tzw. ^{- [ozka]} cynga syberyjska, rodzaj szkorbutu, a właściwie bakteryjne zapalenie jamy ustnej, z bakterii tworzących się przy gniciu zboża. ^{Chocis} Był to kołchoz hodowli bydła, nie mieli jednak czym ^{ay} karmić je, konie były wyprowadzane w step, ~~zaby~~ tam padły. Polacy chodzili i zbierały tę padlinę. Ja nie ~~mogłam się na to~~ ^{zdobyłam się na to.} Ziemia wspominała, ale urodzaju zbóż nie było, rosły olbrzymie chwasty, przeważnie piołuny. Żniwa trwały tylko dwa tygodnie, przez te dwa tygodnie kwitły też w stepie tulipany.

Wysyłaaliśmy również do Polski listy, chociaż nie miałyśmy papieru. Pisałam listy na korze brzozonej chemicznym ołówkiem, kopertę robiło się z gazet, które dostawałyśmy do palenia. Składało się je w trójkąt, powstawał ^{pakiet.} ~~pakiet~~. Listy te docierały, ^{nowe} dostawała je rodzina w Wilnie. A my otrzymywaliśmy paczki od ludzi zupełnie nam nieznanych, taką paczką dzieliłyśmy się z Polakami. Dostawałyśmy też paczkę od znajomego księdza ze Święcian, przyjaciela ojca. ^{Pamiętam opłatek w Wilnie.} O ojcu nic nie było wiadomo.

Ludzie starsi byli dla nas życzliwi, źle odnosiła się do nas młodzież i dzieciaki. Jak szłam, zza węgła dzieciaki krzyczały: "Polaczki, sobaczki".

U gospodyni naszej, młodszy syn Wańka, konsomolec też był nieżyczliwy, mówił do nas: "dobrze wam tak, przez was wojna się zaczęła". Mironicha starała się go trochę okiełznać. Pamiętam taką scenę: Wańka przechodził z nożem, którym strugał patyk, koło miejsca, gdzie była ikona, a młotka do niego: "won skatina/bydło/", a Wańka: "nu cziewo", na to Mironicha: "ikona, won z nożem spod ikony, won swołocz". Do swego rodzonego syna tak mówiła. Nasze uczucia religijne szanowała, w ogóle nie pozwalała nas obrażać. Mironicha samądużo modliła się. Starala się nauczyć pacierza nawet tego Wańkę, a najmłodszą córkę Ninkę posyłała do nas, żeby mama nauczyła ją modlić się. Kłękala Ninka z nami przy łóżku. Na Boże Narodzenie w paczce, którą przysłał nam ksiądz ze Święcian był opłatek. Mironicha prosiła, aby z nią również podzielić się opłatkiem, bo jest wierząca. Dbała na swój sposób o nas, pilnowała np., abyśmy miały zawsze czystą słomę do siennika, często ją zmieniała.

Polacy nie wszyscy trzymali się razem. Różne zainteresowania mieliśmy i różny poziom inteligencji i kultury. Byli tacy spośród Polaków, którzy nastawili się, aby tylko przetrwać obojętne jak. Wysługiwali się Rosjanom. Aresztowań wśród Polaków nie było.

Miałam wielkie przeżycie Wzwiązku z porodem u Lodzi. Przybiegł Bogdan, jej brat, z wiadomością, że Lodzia zaczęła rodzić. Ktoś pobiegł po babkę kołchozową, która przyjmowała porody. Wchodzę do izby, gdzie mieszkała Lodzia i widzę ją leżącą na kocu rozłożonym na podłodze. Wyje z bólu. Były przy niej dwie kobiety. Ja prawie zasłabłam. Urodziło się dwoje dzieci, bliźniaki: syn i córka. Dzieci były słabe. Ochrzciliśmy je z wody. Chłopczyk dostał imię Jerzy, dziewczynka Krystyna. A z Lodzią stało się źle. Temperatura wzrosła, konieczny był lekarz. Pobiegłam do sielsowietu, aby dali konie, bo najbliźszego lekarza można było znaleźć dopiero w Omsku. Nie chcieli dać mi koni, tłumacząc, że ugrzeźniemy, bo wszystko roztopione. Wpadałam w histerię i siłą wymogłam na nich te konie. W tym czasie umarła mała Kryśka. Ratowałyśmy Jurka, znalazłyśmy mamkę, aby Lodzia mogła pojechać do szpitala. Odratowali ją w Bułajewie. Po kilku miesiącach Lodzia dostała wiadomość, że z więzienia wypuszczono jej męża. Robił starania, aby ściągnąć ją z dzieckiem do siebie. I rzeczywiście na początku 1941 roku Lodzia dostała dokumenty i mogła wracać do kraju. Odwieźliśmy ją do Bułajewa na stację. Pamiętam tę dziewczynę z małym dzieckiem, z tobołkiem i czajnikiem w ręku wyruszającą w drogę. Udało jej się wrócić, walczyła w AK, była represjonowana na Wileńszczyźnie, osiadła w Olsztynie. A Jureczek jest obecnie naukowcem i mieszka we Wrocławiu.

Jesienią 1940 roku zajęły do wsi ciężarówki, żeby zawieźć ludzi na budowę do sowchozu, oddalonego o jakieś 80 km. Chciałam się jakoś wybronić, ale powiedzieli, że matka może nie jechać, bo już jest stara, ale młode muszą. Pojechałyśmy ^{m. in} ja, Hala i Zosia Łojewskie oraz młodzież z Równego. Przyjeżdżamy na miejsce - step, jakieś namioty, chałupki z darniny. "Gdzie

mamy mieszkać?" Odpowiedzieli: "Pobudujcie sobie, trzeba darń wyciąć, my to z wierzchu przykryjemy żerdziami i będzie śliznie". Dano nam słupki, aby zrobić obudowę na drzwi i okienka na noc jak kładłyśmy się spać zastawiałyśmy otwory skrzyżowanymi kijami na znak, że nie wolno wchodzić, ale wchodziły kury, kogut, kiedyś wypakował nam się do domku osioł. Było tam gospodarstwo, hodowano wielbłądy, konie, osły. Nasza praca była w polu, przy obsłudze kombajna. Upał 40 stopni. Kurz przy kombajnie taki, że nic nie było widać dookoła. Wytrzymałyśmy trzy tygodnie. Po tym czasie postanowiłam uciec. Hala i Zosia wystraszyły się, ale ja byłam zaradna, zahartowana w harcerstwie. Powiedziałam im: "Zabieram was". Umówiłam się z kierowcą, że schowa nas między worki i wywiezie z sowchozu. I tak się stało. Noc spędziłyśmy w stepie, w snopie żyta. Po drodze jadłyśmy tylko kawony, bo do wiosek byłyśmy się wstępować. Jak jechała jakaś ciężarówka prosiłam, żeby nas podwieźli, bo mama zachorowała i jedziemy do niej. I jakoś dojechałyśmy. A ci, co pozostali wrócili dopiero jak śnieg spadł, zupełnie zmarniali. W kołchozie powiedziałyśmy, że nas po prostu zwolnili. Wtedy już nie musiałyśmy się ciągle meldować w sielsowiecie.

Nasza gospodyni podtrzymywała nas na duchu. "Wy przetrzymacie" mówiła, a jej syn Wańka dogadadywał: "ostanią poduszkę wciągniecie spod głowy za kawałek chleba". Ja się nie odzywałam. Miron utyskiwał: "że też na was trafiło, Zoja / córka, która została nauczycielką na Litwie / pisze, że Polacy to porządny naród. Nie mogliście tam / u siebie / zostać? pewno naszego Stalina nie lubicie?" A wy lubicie?" - pytaliśmy go. Mironicha wtedy mówiła: "To on lubi, ja nie lubię".

W kołchozie tym mieli stachanowca. Stachanowiec, w kołchozie, w którym właściwie nic się nie robi? Pytałam, kto to jest? Ale ostrzegano, żeby nie pytać, bo on jest niebezpieczny politycznie i może zrobić krzywdę.

Okazało się, że kiedy tenkołchoz był w rozkwicie, ~~ad~~działo się tak w latach 1932 - 1933, gdy zwieźli tu rozkułaczonych z Ukrainy, z Pietropawłowska przyszła wiadomość, żeby przysłać przewodnika pracy do Moskwy. Nikt nie miał odwagi jechać z Kazachstanu do Moskwy i tylko jeden kuty na cztery nogi spryciarz i leń największy powiedział: "ja się nie boję, pojedę." Po jakimś czasie przyszła wiadomość, że mają ^{kołchozicy}wybudować ^{nowy}drewniany dom, pomalować podłogi i na dworzec wyjść z kwiatami. Nie wiedzieli o co chodzi, ale dom wybudowali i jak nadszedł termin zebrali ludzi i z transparentami i kwiatami pojechali do Bułajewa. Pociąg przyjechał i wysiadł ich Saszka-bumelant, eleganci z orderami. Przychodził on czasem do Mirona i opowiadał jak mu dobrze. Mironicha lubiła leżeć na pieczce, pięknie wyglądała ze spływającą w dół spódnicą w kolorze lila, astachamowiec przymilał się: "ty nie znajesz kto ~~ta~~ ja?" Mironicha odpowiadała mu pogardliwie: "znaju, ^{tolka}znaju, ~~net~~ gawarit' nierzja." Mironicha miała frąbkę w kolorze lila, wszystko farbowała na ten kolor: obrusy, koszule męża, swoje ubrania. Ledwo wybroniłyśmy ^{się}, aby ~~ixnar~~ oszczędziła nasze rzeczy. Przyjechał z nami do Kazachstanu parasol, kiedy ^śgdym padał deszcz, wyszłam zasłaniając się parasolem. Zrobiło się widowisko na całą wieś. Dzieciarnia szalała z uciechy, psy szczekały, dorośli gapili się. Nie znali takiej rzeczy. Mironicha natomiast, gdy zobaczyła nasz parasol, który rozłożony suszył się, powiedziała: "Nie, tego wam nie oddam, będzie wisiał nad ikoną, niech mi wszyscy zazdroszczą". Pewnego raz przychodzi ^{do mnie}z listem od ^{syna}Waśki, tego ~~syna~~ czołgisty, był on na froncie fińskim. Waśka pisał do matki że chciałby się ożenić ze mną, a jak ja za niego wyjdę za męża, to on będzie mógł się osiedlić na Litwie. Mironicha nalegała, obiecywała, że chleba dostanę itd. Zapytałam mamę, co robić

a mama na to: "zmieniamy mieszkanie i to szybko". Przeniosłyśmy się dwa domy dalej, też do takich, co byli rozkułaczeni na Ukrainie, zamieszkałyśmy koło Łodzi. Mironicha jeszcze naga-
bywała mnie o to małżeństwa, ale powiedziałam jej w końcu/ co zresztą nie było prawdą/, że mam narzeczonego w Polsce, a u nas dane słowo obowiązuje do końca życia. Namawiano mnie na tańce. Jak urządzano zabawę szedł przez wieś harmonista, za nim z dwóch ulic Świerskiej i Czernithowskiej szła młodzież aż pod sielsowiet i tam tańczono. Ja mówiłam, że mam żalobę, bo nie wiadomo, co stało się z moim ojcem. Niektórzy z Polaków chodzili na te zabawy.

Zima była bardzo ciężka. Mrozy straszliwe, zawieje. Domy były zasypane, przekopywało się tunele w śniegu, aby dostać się do obór i do łaźni. Miałyśmy ze sobą mydło, mama była doświadczona wiedziała, co trzeba zabrać. Raz w miesiącu przywożono towar do miejscowego sklepiku, gdzie pracowała Gienia Grąnkiewiczowa ze Ślician, bo szybko zdecydowała się zostać żoną sprzedawcy / mimo że jej mąż ^{zostł} był aresztowany/.

Czerwiec 1941 rok. Jest popołudnie i raptem słyszymy galop koński, przez tubę urzędnik zawiadania, że mamy zejść się pod sielsowiet. "Wojna wybuchła". Ludzie się wystraszyli. Pobieglam do mamy: "nareszcie! Mama przytuliła mnie: "rzeczywiście, teraz może się coś zmienić". ^{Sobochodzim - try szersze} Pod ^{cał} sielsowiet zaczęli przemawiać, tańczyć, ogłoszono pobór, ^{ale} z tego kółchozu nikogo nie wzięli. Trwało tak z miesiąc. W ^{lipcu} sierpniu przyjechali urzędnicy; "Polacy na roboty!" Wyłuskali nas z tego kółchozu. Nie wiemy, gdzie jedziemy, po co. Została grupa Polaków, tych właśnie, co cały czas chcieli się jakoś "przeźliznąć" przez to nieszczęście. Zapakowali nas znów na samochody, zawięzli na stację. Wagony stoją, doładowują nas do ludzi, którzy już są w pociągu. Jechaliśmy długo, parę dni. Po raz pierwszy dano nam po pajdce chleba, co wydało mi nam dobrym znakim, że ^{bydło} będzie lepiej.

Mironiche
powiedzieli:
"No moie
gospodin
Gitler
nas wyskobodni
od Stalina."

W naszym wagonie jechała pani Maria Iwanow, uciekinierka z Rosji jeszcze sprzed rewolucji, z synem^{ami} Januszem^{Marierem} i córką Zofią. Była też rodzina majora z pani Zenobia S^acolnicka i jej^{Włodzimierz} brat, młody chłopak, uczeń gimnazjum. Ona była już starsza.

Pociąg zatrzymał się w Atbasarze. Do wagonu wszedł jakis cywil i kilka osób z NKWD, zaczęli wybierać ludzi, jak na targu niewolników. Chcieli nas rozdzielić, ale u^Yparliśmy się, że pójdziemy razem. Na stacji było dużo Polaków, z każdego wagonu wybierają po kilka rodzin^{voli}, Pociąg odjechał, my nadal nie wiemy o co chodzi. Widać, że jesteśmy przy wielkiej budowie. Była to budowa Depo czyli parowozownia na linii Magnitogorsk - Kar^{ganda}gansk, w jedną stronę jechał węgiel w drugą stal. Była tylko jedna linia i właśnie zaczęto budować drugą. Wokół goły step. Miasteczko Atbasar o 2 km. Przygotowano jako mieszkanie olbrzymie namioty^{baraku}, do spania pryce. W jednym namiocie^{baraku} mieszkało 40-50 osób. Sienniki były, węzłki z rzeczami schowałyśmy pod pryce. Ciągłe jechał z nami^{nasz} kuferek, można było na nim usiąść, można służył również jako stolik. Jak okazało się, ludzie byli ze Stanisławowa, z Wileńszczyzny, ze Lwowa, z całych Kresów. Było nas dużo, ale trzymaliśmy się grupkami, tak jak zamieszkaliśmy w namiocie^{baraku}. Później wybudowane^{mem} były ziemlanki, z drzewa ocieplone ziemią z szybami w oknach. Były tak głęboko osadzone w ziemi^{do poziomu okna}, że jak padał deszcz zalewało nas tak, że mieliśmy wrażenie, że jesteśmy w akwarium, okna były dobrze uszczelnione, woda nie wlewała się. Dokumenty^{zapisywane} nam pluskowy, wyglądało było strasznie.

Była to ogromna budowa. Pracowało na niej chyba tysiąc osób. Część mieszkała w wagonach, część w barakach. Była łaźnia. Wodę trzeba było dowozić z daleka. Robił to Kirgiz-woziwoda. W stołówce można było zjeść posiłki: zupę, kaszę jaglaną. Dostawaliśmy chleb^{na} pracującego 500g, na niepracującego 300g.

Keidy spatam
mama zdejmowała
ze mnie pluskowy,
abym mogła
choć trochę
spokojnie się
przespać.

Często piliśmy kumys, który był dla nas zbawieniem. Wśród Polaków w kolchozie było dwóch gruźlików w ciężkim stanie. Suchy kontynentalny klimat i jak wydaje się właśnie kumys znacznie poprawiły im zdrowie. Był też w użyciu tzw. "Rosjany kumys" fermentowany, działał jak alkohol.

Na budowie w Atbasarze zorganizowano nas w grupy robocze, Polaków osobno. Ja miałam brygadę 10 dziewcząt, ^{Li kobiet} były to żony i córki oficerów, policji i osadników ~~z~~ z wysyłki styczniowej. Potem doszły do nas jeszcze studentki i uczennice z gimnazjum. ^{Panowie byli w oddzielnych brygadach do ciężkich robót.} Mama moja, która znała znakomicie klasyczny język rosyjski bardzo dbała, abym i ja mówiła prawidłowo, zwracała mi uwagę, by nie posługiwać się żargonem. Rozumiewałam się z Rosjanami bez trudu i grupa wybrała mnie "brygadirem".

Praca była bardzo ciężka. Wyładowałyśmy wagony, zwożone były olbrzymie głazy, które trzeba było tłuc i robić kruszon. Ładowałyśmy do wagonów piasek. Narzędzi trochę było - łopaty, łomy, taczki. Norma do ładowania wynosiła 120 kg na taczkę. Woziliśmy również cegły, taka cegła ważyła 4 kg i też trzeba było załadować do 120 kg. Najtrudniejsze było wpychanie tych ciężkich taczek do góry. Pomieszczenie Budowane było wysokie, transporterem jechały tylko cegły, beton wносиło się w skrzynkach na wysokość 4/5 piętra. Pozostało mi po tej pracy skrzywienie kręgosłupa, bóle mam do dziś. Nie mogąc podołać tej pracy zaczęłyśmy kantować. ~~Przewożąc~~ Cegły układałyśmy ^{na taczce} je w ~~piramidę~~ ^{stupki} pustą w środku. Pracowaliśmy po 12 godzin, nie mieliśmy wolnych ani sobót ani niedziel. W soboty po południu były organizowane tzw. "sobotniki". Przychodzili z Atbasaru urzędnicy, nauczyciele, wtedy trochę pomagali nam na budowie, bo Szczepolnie Polakom każdy musiał wykazać się pracą społeczną. Skutek był taki, że po takiej pracy społecznej brakowało na budowie narzędzi, gwoździ wszystkiego, co dało się w nieznacznie wynieść, w tym czasie mama zachorowała na żółtaczkę, leczyć nie było czym.

Wtedy ze stołówki dostawałam troszkę kapuasty kiszonej, pokazywały się też w sprzedaży kiszone kawony, (świetne jedzenie) podreperowało to nam ^{nieco} zdrowie. W nocy, budziły nas krzyki śpiących. Krzyczeli z bólu, bo mięśnie kurczyły się bardzo boleśnie po dźwiganiu nadludzkich ciężarów. Ból był nie do wytrzymania, ja też krzyczałam. ~~Kiedy przenieśli nas z namiotów do baraku,~~ dostałyśmy małeńki "pokoik", mieściły się w nim dwie prycze, między nimi kuferek jako stół i stołek z miednicą. Ale wreszcie mogłyśmy zaznać intymności, po tak długim czasie egzystowania na oczach wszystkich.

Do wojska powołano wszystkich urzędników. Został inżynier, kilku majstrów, administracji nie było. Pewnego dnia przyszedł do mnie majster, aby ^mzapisać ^{te}normy. Pisałam poprawnie po rosyjsku. Zapisałam te normy tak, że brygada nasza stała się brygadą stachanowców i otrzymałyśmy po 10 dkg chleba więcej na osobę, łyżkę kapusty kiszonej i kawona - dodatkowo. To były przywileje stachanowców. Trwało to do chwili, aż zabrali mnie do pracy w biurze. Denisow, ten sam, który wybierał nas z wagonów powiedział: "mam dla was pracę". Nie chciałam jej, bo na budowie byłam razem z Polakami. Schowałam się. Następnego dnia majster powiedział, że roboty dla mnie nie ma, mam iść do biura, a tam czekał na mnie przedstawiciel partii, enkawudzysta z NKWD kolejowego, Denisow - kierownik budowy. Powiedziałam, że nie chcę tej pracy, wolę być na budowie razem z polskimi dziewczętami. Zapewniali mi, że krzywda mi się nie stanie: "Teraz to jest wspólny los. Wy walczycie z Niemcami, my walczymy z Niemcami". Porozmawiałam z mamą, która powiedziała, że sama nie wie, co mi radzić. Wola Boska. Im bardzo zależało, abym pomogła w biurze, wielu rzeczy nie umieli. Przychodzi kiedyś Denisow i pyta: "Umiecie wyciągać "korni"/korzenie/? Okazało się, że chodzi o wyciąganie pierwiastków, byłam po maturze i pamiętałam jak się wyciąga pierwiastki.

Ja też się dużo nauczyłam, ^{Wórczes} nie umiałam czytać rysunków technicznych, przychodził majster i objaśniał mi, pokazywał ^Y intere-
nie odpowiedniki rysunków. Potem ^{postano} ~~połano~~ mnie do Akmolińska
na kurs kosztorysowania i planowania. Chcieli wycisnąć ze
mnie wszystko dla tej budowy, ale zachowywali się życzliwie.
Mama moja wtedy zaczęła działać, robiła wykazy osób aresztowa-
nych i wywiezionych. Korzystała z odwrotnych stron zużytych
rysunków technicznych. Wpisywała obok nazwisk dokładnie histo-
rie rodzin. Nawiązała kontakt z ^e delegatem rządu londyńskiego
w Akmolińsku, jeździła tam jako mąż zaufania okręgu Atbasar.
Zaczęły ^{przychodzić} paczki UNRR-y, które dostarczała ^{osobom} ~~na~~ adresy
osób tam zamieszkałych ^{w okolicy Atbasar}. Wykazy te służyły do poszukiwania osób
zaginionych, mama też zaczęła przez polską ambasadę i Czerwony
Krzyż poszukiwać ^{lejea} ~~lejea~~ ^{mejego}. Dostała w tej sprawie ^{z listami o teki dla Polaków} kartki od
ambasadorów Kota i Romera. Te kartki nam zaginęły, jeszcze w Ke-
ledysteni. ^{Kwajti z rak do rak wiod Polaków.}

Niektóre osoby załamywały się. Pewnego dnia zawołano
mnie do Zosi ^{Maklirudowej}, mówiono, że zwariowała. Przycho-
dzą, Zosia siedzi z nieobecnym wyrazem twarzy ^Y liczy palce, skła-
da dłoń, znów liczy palce, do dziesięciu i znów. Nic do niej
nie dociera.

Była tam też z nami Marysia Rogoyska, córka profesora
Rogoyskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego, którą wywieźli z Wile-
ńszczyzny. Znalazła się tam, bo pojechała do ^(babci) do majątku
na wakacje. Wywieźli ją z babcią, która w drodze zmarła na zapa-
lenie płuc. Prosiłam Marysię, aby zamieszkała z nami, żeby nie
była sama. Nie chciała się zgodzić i nadal mieszkała w wagonach
wśród ^{obcych} Rosjan. Jej pracą było układanie podkładów pod tory i
przybijanie szyn. Kiedyś zawiadomiono mnie, że Marysia nie
żyje. Rzuciła się pod pociąg.

W wiele lat potem, gdy w szpitalu leżała chora na białaczkę moja mama i wspominałyśmy pobyt na Syberii, jakaś pani, która była w tej sali zaczęła uważnie przysłuchiwać się naszej rozmowie, a potem dopytywać ^{gdzie byłam i kto tam był.} ^{Wtedy wymieniłam m. in} dokładnie o Marysię Rogoyską. Była to, jak się okazało, jej ^{siostrenicę.} ~~wnuczka~~ ^{cioteczna}. Wtedy rodzina Marysi otrzymała pierwszy raz wiadomość o jej losie i babci.

Miałyśmy ze sobą rzeczy dla ojca, które mama zaczęła rozdawać i wymieniać na chleb, cukier, zapalki. Najważniejsze dla nas, że mogłyśmy korzystać, z tytułu mojej pracy, ze stołówek. A praca moja ciągle ocierała się o paragraf, bo jak obliczałam normę i wyceniłam za małe to: "oszukała raboczyj klas" i 25 lat więzienia, a jak zapłaciłam za dużo to: "oszukała gosudarsztwo" - i też 25 lat skazania. Przeżyłam tam wiele trudnych chwil. Kiedyś przychodzi ^(Polak z Ukrainy, spod Stenitserowa, korwal-) jakiś człowiek do biura, pyta o mnie trzyma się rękę przy twarzy. "Proszę pani, tu mi coś płynie" Odejmuje rękę, a w dłoni ma wypłynięte oko. Pamiętam też takie dramatyczne wydarzenia. W zimie huragany były tak silne, że

wiatr potrafił pchać wagon po szynach. Zsypy śnieżna ogromna. Pr

Przechodziłam z wagonu do wagonu trzymając się rozpiętej liny asekrucyjnej i ^y słysz^ę ^{atom} jęk poza torami. W warunkach zamieci puścić się na chwilę liny to pewne zabłędzenie i śmierć. Przywiązałam pasek do liny i ostrożnie spuściłam się z wagonu. Zaledwie o dwa metry od toru leżał zasypany człowiek. Przywiązałam ^m go do paska, a sama wróciłam po pomoc. Przyszło trzech Rosjan i wyciągnęliśmy go z zasy. Był to Polak, który szedł z Atbasaru i zablądził w buranie. Wyżył.

Mama moja starała się wymóc prawa dla ^{Polaków} nas i rzeczywiście udało jej się załatwić wolny dzień od pracy Na Boże Narodzenie 3 maja, 11 listopada. Odbyły się wtedy akademie patriotyczne.

Zaczęto zmieniać paszporty. Miałyśmy paszporty z wpisem w trzech językach: po angielsku, rosyjsku, ^{polsku}. Było napisane, że mamy narodowość polską, obywatelstwo polskie

Zaczęłam pracować (14. II. 1942 r.) na odcinku maszynowym kolei. Pracowałam w wagonie.

1 był wpis "administracyjnyj zsylnyj". Zmieniano ^{ju} na paszporty rosyjskie z wpisem narodowość polska, obywatelstwo rosyjskie. Mam ^g nie chciała tego przyjąć. Było to już po wyjściu armii Andresa, delegat uciekł z Akmolińska, atmosfera niedobra. Kirgiz przywiózł wezwanie dla mamy do NKWD, ale ja, ponieważ od bierzmowania miałam imię Janina, ^{tolu samo jak mamę} poszłam udając, że myślę, że to o mnie chodzi. Parę razy udało się tak ich zwieść, ale w końcu aresztowali mamę. Wtedy posiwiałam w ciągu jednej nocy. Rzecz była w tym, że inni Polacy oglądali się, jak mama postąpi, miała wielki autorytet. Próbowałam ją wyciągnąć z więzienia przez NKWD kolejowe, ^{i provebe brawso} ~~jezxxxxxriem~~ ^{Worobjow} był niejaki Bereszew, życzliwy dla Polaków. Dołączyła się do tych starań jego siostra ^{Zeja,} studentka Instytutu Języków Obcych w Moskwie i Worobjow naczelnik kolejowego NKWD. Mówił on, że zdaje sobie sprawę z tej niesprawiedliwości, ale "co my jesteśmy temu winni?" Niełstety szefem rejonowego NKWD był ^{Worobjow} funkcjonariusz, który mówił po polsku, miał nazwisko polskie, a był Polakożercą. Powiedziałam mu, że mama chce tylko, aby wpisać "administracyjnyj zsylnyj". A Polacy zaczęli już ~~brać~~ te nowe paszporty. Dopuszczono mnie do mamy. Trzymali ją w tzw. "chaładikka" metr na metr, w mróz 40^o, oblodzone wszystko, trzymali ją tam godzinami, gdy mdlała polewano wodą. ^{potem b'vano na śledztwo.} Tłumaczyłam mamie, że skoro dziad ~~o~~ ojciec byli wywiezieni i zdołali wrócić z Syberii do Polski to i my wrócimy, ^{Trudno, musimy wytrwać.} ~~je jest nas tu dużo Polaków.~~ ^{no moje piere obopaki wziąć ten paszport} Wytrwała dwa tygodnie, wreszcie zgodziła się! Od tego czasu NKWD bardzo nas pilnowało, szczególnie matkę, czy nie ma jakiś kontaktów. A mama dużo chodziła do auków okolicznych wymieniać rzeczy na żywność. ^W stepie trafiała na zwłoki Polaków, którzy zabłądzili i zamarzli.

Powidnieli mi w NKWD: "Kare mama to gawebe Polackhe"

Kautach wysukivete Polackhe, ktorych umowenit na sovich otkand. Dostarcivete tej tym ludwian pacelki z pomoy amerykanidzej.

Jeździłam do Akmolińska ze sprawozdaniami, miałam tam utarte ścieżki. Atmosfera w Atbasarze stawała się dla nas coraz trudniejsza, bałam się, że ^{nieucicie} ~~znowu może~~ przytrafić się jakies ^{mami}

Otrzymuję telegram, żeby przyjechać do Akmolińska, do Fabryki Maszyn Rolniczych w budowie. Spotykałam tam Kuruczkiną, kierownika działu planowania ^{której swótem z dyrekcji kolei.} Pomógł mi zmienić pracę. Podkreśliłam, żeby pamiętano o tym, że jestem Polką, zesłaną i bezpartyjną. Sierowano mnie do zarządu fabryki, tam powiedzieli mi że chętnie mnie przyjmą. Była to w istocie budowa fabryki kulomiotów podległa Ministerstwu Obrony Narodowej.

"Zawod Karachielmasz" - podległe w Moskwie "Kulomiotostroj" - odpowiednik Centr. Zawodów.

Zacząłam pracować tam 13 czerwca 1944r. W Atbasarze nie robiono mi żadnych trudności ze zwolnieniem, ^{nowe utwórki, pokój} rozumieli, że sytuacja moja jest zła. Dali mi furmankę do przewiezienia rzeczy.

Wynajęłam ^{miejsce} mieszkanie w ziemlance u kobiety, której mąż był na froncie. Miała ona dwoje dzieci. Ustępowała mi ~~ka~~ mieszkanie ^{Kastelle dla snów, wstawia pywe.} nie kuchnię.

Kiedy wyjeżdżałam z mamą, z Atbasaru na furmankę, ~~która~~ ^{załadowała} przycze, ~~przebiegami~~ ^{stołek, kuferek} - to był cały dobytek. Po drodze furmanka ugrzęzła, ^{do tłu} woły nie chciały dalej ciągnąć, Kirgiz, który powoził rozsiadł się, ^{wał tytoz} zapalił papierosa, ~~przebiegami~~ Słońce praży, ogarnęła mnie rozpacz i bezsilność. Raptem widzę, jedzie dwukółka. Zatrzymałam, wytłumaczyłam co się dzieje. "A wy kto, Polaczka? zapytał Rosjanin, który powoził dwukółką. "Tak". "No to my Polsce pomożemy". Kirgiza ^{dołączył} wwał, ~~zprzągnął~~ ^{zprzągnął} woły do tyłu swojego wozu. Konie ruszyły, woły ruszyły, wóz wyciągnięty. "No i widzicie - mówi ten ^{nieznajomy} do mnie - Polska będzie uratowana." Był to ^{zamiary} prezydent z kołchozu.

Zacząłam pracować. Naczelnym inżynierem z dyrektorem prowadzili mnie ^y budowie, przedstawił mi ^y działo technicznym. Ci pracownicy byli ewakuowani z Moskwy, z Leningradu. Przypomniałam sobie wtedy, jak Zoja studentka z Moskwy powiedziała mi w Atbasarze, że dobrze się złożyło, że tyle osób ewakuowano do Kazachstanu, bo Polacy pewnie by pomyśleli, że

przed NKWD

zaproponowali nam do wyprawy, którą odjeżdżać w noc do Akmolińska, aby zachować tajemnicę przed NKWD

^{mi nie inteligentny, bo wolał wolną umiarkowaną}
w Rosji ~~mieszakją semi~~ prostacy, a tak zobaczą, że jest między
nami trochę inteligencji. Jej Matka była profesorem konserwato-
rium, ojciec również był profesorem ^{Partyzantki} "Pamiętajcież ^z moi byliśmy
wam żyliwi - powtarzała Zoja - ^z krzywdzicieli to w każdym
krajku możecie znaleźć."

Prowadzą mnie po budowie dyrektor i jego świta, a w pewnym
momencie słyszę za sobą: "Dziewuszka, dziewczuszka". Nie obejrza-
łam się. Dogania nas naczelnik robót i mówi do mnie: "Dlaczego
nie zatrzymaliście się, przecież was wołałem". "Mnie - zapytałem
- wpłaliście dziewczuszka". "No właśnie, to do was". Wtedy powie-
działam mu: "Jurij Michajłowicz" - przedstawiono nas już sobie -
" ja was proszę, zapamiętajcie raz na zawsze, że ja mam nazwisko,
imię i otchestwo, stanowisko. Macie jedną z ^{tych} trzech możliwości
~~zwracać się do mnie.~~
~~do mnie się zwracać.~~ A teraz słucham was, o co chodzi?"

Naczelnny inżynier Krasnołucki, jak się okazało czarujący i po-
rządny człowiek / korespondowałam później z jego żoną / ^{tonie} powie-
tak skomentował: " Taką szkołę tym ruskim mężczyzkom to mogła dać
tylko Polka. Jesteście uosobieniem swojej ojczyzny",

W fabryce pułomiotów w budowie pracowało 4 tys. osób.
Zrobiono mnie naczelnikiem wydziału technicznego, była to
duża odpowiedzialność. Musiałam wiele nauczyć się, żeby dać
sobie radę i nie podpaść pod paragrafy. ~~Rebiałam to dlatego, a~~
~~matka miała lepsze życie.~~ Jako członek zespołu kierowniczego
miałam dostęp do stołówki lepszey. Jeszcze zanim zostałam naczeln-
nikiem przez prawie rok korzystaliśmy ze stołówki, gdzie dawano
tylko zupę z jagły. Pracowało ^{na budowie} 4 tysiące ludzi, 2 tys. to byli
więźniowie z pobliskiego łagru, reszta to byli Kirgizi, Polacy,
Niemcy nadwołżańscy, Żydzi - oni urządzili się tak, że ^{zatrudnili} pracowali
w pracowniach krawieckiej, szewskiej i innych. Były ~~tu~~ warsz-
taty rzemieślnicze i usługi przy tej fabryce.

Eagier był ~~blisko~~, około 2 km od fabryki. Można powie-
dzieć, że prawie w mieście. /Akmolińsk/.

Dookoła terenu były tzw. "wyżki", wieże strażnicze. Ogrodzony. Polaków w tym łagrze ~~nie~~ ^{nie było.} Miałam kontakt z więźniami, ponieważ ^{przez} przyprowadzano ich pod eskortą do pracy na budowie. Byli to kryminaliści, czasem z wielkimi ^{przetargami} i ciężkimi wyrokami ^{ciężkimi} i polityczni. Wśród nich ^{Gruzini,} Ormianie i Rumuni. Pamiętam jednego, nazywał się Satorian, miał trzy wyroki śmierci i dwa ^{z wychołobajstwa} dożywocia. Był spokojny: "Moi swajaki, ^{nie wytrzymują}" mawiał. Naczelnikiem obozu był żyd ^{les Jositarior} Sosnicki, żyd rosyjski. Znałam go, ponieważ u mnie w dziale były robione rozliczenia robót, fabryka ^{za pracę więźniów} płaciła naczelnikowi łagru, a on za te pieniądze miał utrzymywać więźniów. Jak zaczęli więcej zarabiać otrzymywali w fabryce zupełną. Stołówka była "wytynkowana" kizlakiem, w zimie strop sypał się, nawóz sypał się do misek. Wygarniało się go z zupy i tyle. Ja też tak robiłam. Więźniowie polityczni nie mieli prawa kontaktu z rodzinami. Pomagałam im wymieniać listy z rodzinami. ^{bliskimi} Mieli brygadiera, niejakiego Siwakonia, był to recydywista i jego podopieczni to też recydywiści, ^{awoluje z więzienia} pisali listy, ^{kopertę z uskuteczony} dawali Siwakoniowi, ja wkładałam w ^{podawias} pisałam adres i jako zwrotny swój. Listy od rodzin przychodziły do mnie, ja przekazywałam ~~na~~ więźniom. Składnie szło przez rok. Kiedyś przychodzi do mnie Sosnicki, naczelnik, zamyka drzwi, siada i mówi: "Ja mam z wami kłopot" "Nie tylko wy" - odpowiadam. "Wysyłacie listy, moi więźniowie dostają listy, a oni nie mają prawa kontaktu z rodzinami." ^{Ja pytam:} "I co dalej?" "Jak będzie tak dalej, to wy traficie do nas". Mówię mu: "Pradziadka wy - wieźli, prababka za kibitą ^{ja jestem na Syberii} poszła, ojciec zaginął, co ja mam do stracenia? I tak musicie mieć kogoś, kto będzie wam normy liczył. Będę siedzi ^{na} w obozie, co za różnica." Przeszedł na ugody ton: "No, nie można tak rozmawiać". A ja znów: "Mam ojca, o którym nic nie wiem, co z nim, gdzie jest, może ktoś mu pomoże tak jak ja pomagam tym ludziom, którzy dzięki mnie dowiadują się o losie bliskich, może ktoś mu powie o mnie."

Azmiak
Siemionowicz
Aszwekatuzjen

"No tak, ale ja tego tłumaczenia nie mogę przyjąć". "No to po co słuchacie swoich szpicli, ja listy będę pisała nadal, a jak ktoś przyjdzie i powie, wyrzucicie go i powiedzcie, że kłamie". Zareagował typowo po żydowsku, chciał się dogadać i mieć spokój. Swoim powiedziałam: "Jak dostajecie listy, to nie chwalcie się, nie musi być ten list wszędzie obnoszony, przeczytajcie i zniszczcie, bo nie będę w stanie wam pomóc."

Przybiegł kiedyś ^{Chelco} kierownik robót: "Barykadujcie się, bunt więźniów." I zaczyna przysuwać do drzwi szafę. A jak można się zabarykadować, gdy na budowie jest 2 tys. więźniów. Zbuntowała się brygada ładująca piasek. Była zima, mróz 30 stopni, mokry piasek zamarł na monolitu. Kruszyli go, ale zobaczyli, że normy nie wyrobią, nie dostaną więc chleba. Porzucili narzędzia. Otoczyła ich ochrona obozu, wycelowali karabiny. Zrobiło się niebezpiecznie. Powiedziałam wtedy: "Spokojnie, ja do nich pójde". "Ale oni się rzucają, ochrona może nie powstrzymać." Mówię dalej: "chwileczkę, potnijcie gazetę na ^{Kawatek} ~~kwadranty~~ ^{kwadranty}" Wzięłam tytuł i "kresówo". Idę tam. Ludzie krzyczą. Mówię im: "Chwileczkę." Wyciągam pióro /miałam jeszcze ojca pióro wieczne/ Zmienię wam normę. Tylko pamiętajcie, że ja za to mogę dostać 10 lat i będę tu razem z wami i kto wtedy będzie wam pomagał? Czy nie wygodniej, jak ja jestem po tamtej stronie. Jak był śnieg i nie mogliście go sprzątać napisali, że był buran i z powrotem ^z zwał drogi, które w ogóle nie były odśnieżone. Każdej brygadzie dodałam te dziesięć ^{ty} ton śniegu, który nie był ruszony. Jak przewozicie ładunek na 50 m, ja piszę, że 150m. A po to, żebyście mieli chleb i zupę. Chcę, żebyście wiedzieli, że i teraz tak zrobię, że będziecie mieli chleb i zupę." Rozładowało się. ↗

Jak mówiłam
Навмове, імпімі
Кіровнічкі імпі
одвічкі, атерне
мелієткі, зволіткі
Копі надє мур
і парідватє:
"Јєсєє адіє
пєлєкїє
сієєє"

Więźniowie ci czasami byli wzruszający w okazywaniu wdzięczności. Pamiętam jak jeden z nich ^{przyniósł mi} ~~приніс~~ ^{przyniósł mi} coś burego. Była to smażona słonina, którą dostał od żony: "Z czosnkiem, będziecie mieli do zupy."

drutach swetry, sukienki. Usiłowałam jej pomóc, ale wracałam tak zmęczona, że nie bardzo nadawałam się do pomocy. Dostałam jako pracownik kierownictwa budowy - działkę, jakieś 200 m², zasadziłyśmy kartofle, kawony. Działka była za miastem, pół godziny drogi. Przychodzę z pracy, ^{pernego rozsu} od mamę ^{zostawia} kartkę, że poszła na działkę i prosi, abym skończyła za nią sweter, bo ma termin. Bardzo zależało nam na tych robotach, bo uzupełniały nasze finanse, ^apotrzymywały możliwość przetrwania. Byłam strasznie zmęczona, położyłam się, usnęłam. Zrobiło się ciemno, mama wchodzi a sweter nie skończony. Rozpakałam się, że ją zawiodłam, czułam się bardzo winna wobec niej. Jeszcze dziś ^{mię boli.} to ^{czuje.}

W pracy dostawałyśmy czasami tzw. przydziały. Zapalki kupowało się na przydział, po pół kilograma. Były zrobione z grubych drewniek, ^{dawaty} ~~dały~~ się podzielić; ale kłopot był o to je zapalać, bo na pół kilograma zapalek dodawano tylko pięć tzw. "zarzygałek" - 10 cm. deseczek ^{ek} umaczanych w siarce.

Czyhaliśmy też wszyscy na dostawy do Uniwersum / dom towarowy/. Kolejka stała całą noc, schodzili się ludzie z całego Akmolińska i okolic. Stałam kiedyś na zmianę z koleżanką całą noc. Okazało się, że przywieźli pończochy. ^Ucieszyłyśmy się. Ale były to pończochy z metra. Kupiłam cały zwój. ^Wosiłyśmy je długo, ^{szły} ~~zawieszano~~ się na dole, górę obrębiało. Można było w nich chodzić. Innym razem wróciłam do domu taszcząc olbrzymią pakę. Mama jak rozpakowała złapała się za głowę. Były w niej damskie kapelusze z filcu, wszystkie granatowe, wszystkie w tym samym fasonie i rozmiarze. "Będą na wymianę" ^apcieszyłam ją. I rzeczywiście, ^anosiła mama te kapelusze do aułów i dostawała w zamian kartofle, kobyli i owczy ser, słoninę. Te kapelusze ^agła służyły nam na wymianę. Bardzo też przydał się taki wystany całą noc dziwny zakup, a mianowicie znów cała paka skórzanych pasieczków - wieszaków do płaszczy. Miały one po trzy dziurki z obu końców.

Z tych paseczków żydzi pracujący w fabrycznej "mastiarskiej" zrobili udane sandaalki. W tym czasie ^{but} dostali przydział rękawic, na wierzchu był brezent, ^{pod spodem} w ~~środku~~ skóra, zrobili z niej podszwy, a wierzch ^{but} ze zszytych pasków-wieszaków.

Z kolejkowych przeżyć ~~w~~ kryło mi się w pamięć bardzo nieprzyjemne zajście. Zaczęli już wracać z frontu ranni żołnierze, inwalidzi o kulach. W kolejce ^{do Umieremagu} stali też żydzi. ^{Jeden ~} Podchodzi do jednego z nich ^{zdemobilizowany} żołnierz. (Żyd był oczywiście z Polski, bo w Kazachstanie nie mieli rodzimych żydów) ^{Byli} tylko nasi, importowani. Żołnierz zaczął wrzeszczeć: "ty jewriej" i wymyśla naszemu żydowi, którego znałam. Zaczęłam go bronić, no bo z Polski, no bo razem z nami wywieziony, razem tu jesteśmy, a ten żołnierz wtedy rzucił mi: "wy nie wiecie, nic nie wiecie, jaki to parszywy naród", zaczął tak awanturować się, że ten żyd musiał uciec. ~~z kolejki~~. Byłam zaszokowana, nigdy nie czułam antagonizmu do żydów, byłam do nich przyzwyczajona, w Świącianach ^{ich} było ~~bardzo~~ bardzo dużo żydów, miałam koleżanki żydówki.

Dostałam mieszkanie w domu fabrycznym. Nie było szyb w oknach. Wymyśliłam, żeby zakleić je papierem. ~~zrobili~~ Odbitki techniczne robione były ^{robili na ulicy} naświetlaczowym papierze. Taki papier ^P smarowałam olejem, w ramie ^{menty} dookoła ^{na ulicy} były wbite gwoździe, przeciągałam sznurek, też kradziony w pracy i klejem, też ~~karadzinym~~ w pracy smarowałam. Przyklejony papier doskonale chronił. Nie wiało, trzymało ciepło, ale ^{menty} świetnie rezonowało. ~~głos~~. Słyszałyśmy, co mówiono poza domem. ^{na ulicy} Zorientowałyśmy się, że pewno tak samo słychać na ulicy, co my mówimy w domu i jeszcze bardziej niż zwykle zciszałyśmy głos. W domu tym mieszkali Rosjanie, pytali nas: "czemu mówicie tak jak ~~my~~?" Dziwiłam się, o co chodzi, bo przecież rozmawiałyśmy inaczej, po polsku. "Mówicie tak samo cicho". Oni zawsze u siebie w domu mówili bardzo cicho. Mamie ten zwyczaj pozostał. Pamiętam, jak znalazłyśmy się po powrocie u mamy siostry w Lublinie, zawsze mama zanim zaczęła rozmawiać zamykała drzwi,

Zwentaryje i
miłomeli wejść
do sklepu. bo
kolejki

rozmawiała bardzo cicho. Ciocia pytała: "czemu" " bo mogą po-
słyszeć" wyjaśniała mama. Ja też mówię zciszonego głosem.

Jeszcze co do więźniów. Wśród kryminalistów byli ludzie
groźni, zabójcy - recydywiści. Fabryka stawiana była na głębo-
ko wykopanych fundamentach. Ryto je w zakrytych ^{rowach} ~~tunelach~~, bo
w zimie byłyby stale zaspane śniegiem. Takie ~~zakryte~~ ^{tunele} nazy-
wały ^{nie} ~~były~~ "traszeje". ^{Nagle} ~~W~~ zamieszanie na budowie. Bunt więźniów
w "traszeji". Sytuacja niebezpieczna, zbiegli się strażnicy.
Znów chodzi o normę, czyli moja działka; miałam w swojej gestii
normy ~~ipłace~~ ^{ipłace}, najwięcej miałam do powiedzenia na ten temat.
W biurze wszyscy wystraszeni. "Ja tam idę" - mówię. Naczelnym
inżynier zdenerwował się: "przecież tam recydywiści, bandyci"
Mówię: "Ja się z nimi dogadam, zawołajcie Siwakonia". Poszłam.
Siwakoń już tam był, podchodzę do wykopu. "Dobrze - godzi się
Siwakoń - ale ja cały czas będę przy was, a mój pomocnik z dru-
giej strony, żeby nie było napadu." Zeszłam na dół. Rozbiegane
oczy, ~~na~~ twarze ~~pada~~ ^{od} czerwone blaski karbidówki, krzyczą, że
za mało zarabiają i dostają tylko 20 dkg chleba, a chleb glinia-
sty! I znów, tak jak poprzednio, obiecałam, że zmienię normę.
Jak wyszłam, prawie godzinę dochodziłam do siebie, w biurze da-
li mi kropli, przynieśli wódkę, a ja ~~drżałam i drżałam~~

Udało mi się, ale nie wszystkim się udawało. Strażnik
przy wyjściu więźniów z budowy liczył ich. No i kiedyś, nie ma
dwóch. Zaczęli szukać. Zrobiło się ciemno, ludzie marzną na mro-
zie, głodni, po całym dniu pracy. Ściągnięto z obozu ochronę.
Chodzą z pochodniami, szukają, nie ma. Poszłam do domu. Nastę-
pnego dnia dowiedziałam się, że znaleźli tych dwóch w kanałach
~~budowanych~~ pieców hutniczych; myśleli, że uciekną. Czekaający
więźniowie rzucili się na nich i zlinczowali. Tych dwóch zostało
zabitych przez samych więźniów, rozwścieczonych przewlekającym
się czekaniem w mrozie i o głodzie.

W Akmolińsku przyżyłyśmy w towarzystwie naszych przyjaciół Polaków Boże Narodzenie, którego główną jedzeniową atrakcją była pieczona wieprzowina, oczwicie w niewielkich ilościach, bo i prosię było niewielkie. Na jesieni przyszedł przydział: prosiaki. Musieliśmy podpisać ^{Zobowiązanie} dokument, że tego prosiaka będziemy hodować rok i oddamy na dostawę dla państwa. Koło domu miałam komórkę, gdzie składowałam węgiel i obcinki drewna, które, jako apanaże kierownictwa dostawałam z budowy. W tej komórce trzymałyśmy prosię, którego nie było czym karmić. Przynosiłam ze stółki ~~okup~~ ^{okup} z kartofli, ale było to za mało, żeby zwierzak rósł. Trzeba było prosiaka zabić. Przyszedł Żdanow, szef od wieceń, zakłuł. Nawet nie trzeba było się z tym specjalnie kryć, bo wszyscy, którzy dostali prosiaki zrobili to samo. Prosiaki były specjalnym przydziałem dla ^{Komandyj ~~sester~~} "sowietkomanda", ja miałam bardzo wysokie stanowisko jako szef działu technicznego, w którym pracowało 12 osób, na 4 tys, całej załogi.

Ta ~~wieprzowinka~~ ^{wieprzowinka}, znikoma i chuda służyła nam do Wielkiejnocy Polakowskiego. Z ludzi na budowie zapamiętałam Fiedkę ^{Fiedka} przychodził do mnie do biura, aby porozmawiać po polsku. Był to młody człowiek, który ^{w 1930 roku} ~~w latach trzydziestych~~ osierociał, jego ojca Polaka mieszkającego na Ukrainie zamordowała „Czeka”, matka umarła, jego oddano do domu dziecka. Był tak mały, że umiał tylko powiedzieć jak ma na imię - Tadeusz, po rosyjsku Fadij, Fiedka. Nie znano jego nazwiska, ale że był to Polak nazwano go Polakowski. Był elektrykiem, ciągnęło go do Polaków, pożyczalam mu polskie książki. ^{Z pamięt w wyprawie, spelniam na dach wyszkole w polsku}

Z Kirgizami mieliśmy dużo kontaktów. Byli to prości ludzie, mieszkali w aulach, mówili prymitywnym językiem, który miał tylko jeden rodzaj ^{języka} męski. Siedzi Kirgiz przed budynkiem, gdzie mieliśmy biura ^{placze} "mój żona chory, brzuch boli, chciałem podwoję, ale naczelnik mnie wyrzucił". Pobieglam tam: "no jak to, Kirgiz lamentuje, że mu żona umiera, a podwojy nie dajecie!"

Dał. Za jakiś czas przychodzi Kirgiz. Czapkę mnie w rękę.
"ja mam do was prośbę, żona w domu, operację zrobili, przyjeźdźcie". Częstoje mnie twarogiem z owczego sera, jeszcze dla mamy dostałam.

Zaproszono mnie kiedyś do aułu, bo święto. Przyjechali po mnie wołami. Przyjęcie było w jurcie. Po środku niski okrągły stół, dookoła poduszki z kożuchów baranich, siedzą sami mężczyźni, tylko mnie jedną spośród kobiet posadzili. Ich żony stały z tyłu. Bran upiekł się, podzielono na części. Rozniesiono wodę do umycia rąk, zaczęliśmy jeść, popijać "pijanym kumysem". Kirgiz^o niedojedzone kawałki podawali żonom, one jadły, a resztę wręczały dzieciom stojącym w trzecim kręgu. Byłam nimi oczarowana. Gdyby nie te okoliczności, w jakich się tu znalazłam!

Kazacy mieli dużo wielbłądów. Na targ chodziłyśmy kupować mleko, które sprzedawano w stanie stałym, zamrożone wyrzucano z miseczek. Ceny na targu były takie, że za kilogram chleba zapłacić trzeba było tyle, ile wynosiło pół mojej pensji, osoby zatrudnionej na stanowisku inżyniera. Wielbłądy były spokojne i dostojne, ale pamiętam takie zajście: małe dzieciaki zaczęły wielbłąda drażnić. Wielbłąd stoi cierpliwie, a one szarpia go, klepia, krzyk, harmider. Nagle wielbłąd zdenerwował się i jak nie otworzy mordę, chlusnął na te dzieciaki żółto-brązową cieczą, jak z fontany, chyba z wiadro było tej cieczy. Od tego czasu bałam się stać z przodu wielbłąda, nie przypuszczałam, że może tak zareagować. Nie wytrzymał.

Był to okres, kiedy do Kazachstanu przewiezieni zostali z Uralu Ingusi i Czeczeńcy, plemiona koczownicze. Przewiezieni zostali, z całym dobytkiem, mieli swoje ubrania. Wyglądali w nich wspaniale, w wełnianych, obszernych pelerynach, wysokie czapy na głowach. Ich kobiety były piękne, miały duże, podłużne

oczy. Nosiły wodę w malowanych dzbankach.

Studnie były bardzo głębokie. Ziemia była tłusta, gliniasta. Gdy wiercono studnie, ^{z gliny} glina wyciągana była ^{wałami} całymi ~~kłębami~~. Miała ona wspaniałe kolory i świetnie myła ręce. Kiedyś pocięto glinę w kostki, zawołałam mnie, żebym sobie wzięła do mycia. Pamiętam jeszcze dziś te kostki rude, brązowe, beżowe, zielone. Zabrałam te kostki do biura i do domu. Zastępowały mydło. Uczesać się nie było czym. Grzebienie robiłyśmy sami, wycinało się w alumini-um zęby. Jadłyśmy tylko łyżkami drewnianymi, w glinianych mis-
skach.

Skończyła się wojna. Bardzo uroczystie obchodzono zwycię-
stwo. My uszczęśliwieni, że wreszcie wrócimy do kraju. Przycho-
dzi do mnie do biura sekretarz partii na tej budowie Iwan Siemie-
nowicz Papow, bardzo przyzwoity człowiek i mówi: " Galino
Władysławowna, was boli głowa." Spojrzałam na niego. "Tak.
Boli was głowa, idźcie do domu". "Nic nie rozumiem" odpowiedzia-
łam "mnie głowa nie boli." "Boli was głowa, idźcie do domu i
to zaraz, bo zaraz będzie zawiadomienie, że zaczyna się miting,
na którym uchwalamy, że wysyłamy list, prośbę do Stalina, aby po-
zwoлил nam pracować dalej po 12 godzin, jak dotychczas. A ja
was znam. Wy skażecie nie to szto nada, nie ^{kamu} ~~kamu~~ nada, nie ~~bagda~~
^{każda} nada. I skończy się na tym, że was do kraju nie puszczą. "
Wzięłam go za rękę, ścisnęłam i mówię: "Rzeczywiście, bardzo
mnie boli głowa". Przychdź do domu, a mama: " co tak wcześniej?"
Opowiadam, mam ^a chwyta mnie w ramiona i mówi: "jeszcze są wśród
Rosjan porządni ludzie".

Po kilku godzinach przychodzi do nas ^{MinaKov} ~~MienKov~~
redaktor gazety w Akmolińsku, mówię mu o tym. "Przecież my też
dużo przeżyliśmy, nie każdy to drań. ^{Ja też} ~~Przecież~~ te książki, za
które u nas idzie się do więzienia pożyczam wam". Były to
^(mam je do awanty)
tomiki poezji Achmatowej, Błoka, Jasienina. " My tak czujemy,
ale nie jesteśmy w stanie zmienić tego, co jest".

Powiedział mi też: "chcielibyśmy zobaczyć to lepsze życie. Ale Jak?" Ten właśnie ^{Minał} ~~Mienikow~~ przed naszym wyjazdem dał mi swoje zdjęcie z dedykacją: "pamiętajcie o przyjaciółach po tej stronie linii Curzona".

Naczelnik naszej budowy Krasnołucki miał przenieść się do Odessy, gdzie dostał kierownictwo dość dużej budowy i zaproponował, aby i ja tam się przenieść. Byłam dobrym pracownikiem, mówiłam i pisałam dobrze po rosyjsku. Jak trzeba było wysłać jakieś pismo do Moskwy inżynierowie przychodzili do mnie, abym je sprawdziła. Moja polska matura, jak okazało się dawała wszędzie stronniejsze wykształcenie niż ich wyższe studia, które przygotowywały ^{jednostkowo} zawodowo. Żona Krasnołuckiego ^{toż} też mnie namawiała: "Będzie miała z kim spokojnie ^{z żoną} porozmawiać". Ludzie na tym stanowisku bali się i nie ufali. Pytam mamy: "Jedziemy do Odessy?" a mama jak zawsze przezorna: "Słuchaj, tutaj jest tylu Polaków i stąd bliżej do Polski, niż jak będziemy w pojedynkę w Odessie, chociaż odległość mniejsza, ale może okazać się nie do przebycia i kraj nie do osiągnięcia." Odpowiedziałam Krasnołuckiemu, że nie pojedę. Krasnołucka pisała do mnie, do Polski. Jej listy dostawałam nie przez pocztę a przez Urząd Bezpieczeństwa. Aż napisałam, że to ostatni list, bo ma kłopoty z powodu korespondowania ze mną, nie będzie więc pisała i prosi, aby do niej też nie pisać.

Wśród inżynierów był syn atamana dońskich kozaków - Lew Georgiejewicz Dubrawa. Asystował mi, koniecznie chciał się ze mną ożenić i wyjechać do Polski. Pojechał do Moskwy w tej sprawie. Otrzymałam wiadomość od jego przyjaciela, że zwrócił się z prośbą o przeniesienie do Kazachstanu, bo chce ożenić się z Polką i wyjechać do Polski. Skazano go na roboty karne do Astrachania za chęć ożenku z Polką i wyjazdu do Polski.

Zbliżał się nasz powrót do kraju, wiedzieliśmy, że wrócimy tylko czekaliśmy ciągle. Nosiłam w torebce swój paszport, gdzie wpisane było, że jestem narodowości polskiej i na który miałam dostać dokumenty repatriacyjne. Torebkę ukradziono mi. Położyłam ją na parapecie okna, od tej strony ^{budynku} były śmietniki, gdzie przychodzili więźniowie i wybierali odpadki żywnościowe. Poszłam do kierownika ochrony: "okno było otwarte, torebki nie ma". Opowiedział mi: "nie martwcie się". Poszłam do domu, całą noc nodliłam się. Na drugi dzień idę wcześniej do pracy, na wyżkach są już strażnicy, ci z ochrony zabezpieczają wyjście, a przy drzwiach biura ^{ty} kierownik ochrony i mówi: "Galino Władysławowna, pół litra". "Co się stało?" pytam. "Jak mówię, że pół litra, to jest za co". "Jest torebka?". "Pół litra będzie, to i torebka będzie", chwycił mnie za rękę i powiedział: "pojedźcie do tej swojej Polski, pojedźcie, nie martwcie się, boście o to tak wczoraj rozpaczali". "A wy byście nie rozpaczali", "no pewnie, żeby tutaj zostać" - powiedział mi wtedy ten kierownik ochrony. Okazało się że rzeczywiście torebkę ukradli więźniowie. W kaźni strażnicy podsłuchali rozmowę więźniów; "daj mi ołówek", a w torebce był również ołówek; podzielili tytoń, papier do skrętów, a tego łupu nie mogli sprawiedliwie podzielić. Wzięli ich w obroty, bałam się więcej pytać, bo pewno ich potrawiali. ~~ale~~ Ci złodzieje wykazali pewną szlachetność, bo zorientowali się, że to paszport Polki i od jego zwrotu zależy mój powrót do kraju. Zkopali torebkę z dowodem w piasku po moim oknem, miejsce oznaczyli krzyżykiem. Wskazali to miejsce, torebka była, dowód też.

W tym czasie formował się Związek Patriotów Polskich.

Moja mama była zawsze wielką społecznicą, dużo działała. A w tym wypadku, nie mogła się pogodzić, że ludzie ci zamiast pójść do Armii Polskiej, jak ją tworzył gen. Anders, zostali / a pomagała ludziom przedostawać się do Andersa, jak byłyśmy w Atbasarze / i ci ludzie tu w Kazachstanie chcą ~~xx~~ organizują jakąś nową

Polskę. Wielokrotnie ją namawiano, aby zaczęła działać w ZPP, odmówiła; ^{powtarzała} że jest zrażona tym wszystkim. Wykazy, które robiła zostały złożone w delegaturze w Akmołińsku ^{i były rozsiłane do innych delegatur.} Wyglądały te spisy tak: nazwisko poszukiwanego, nazwisko osoby poszukującej i obecny adres, mama dołączała też historię tych rodzin, losów wojennych. Do Atbasaru przyjechała grupa ludzi ok. 15 osób, które na podstawie tych wykazów połączyły się z rodzinami. Był to między innymi pan Łojewski, pan Makowski z Brasławic. Byli również nieznanymi nam ludźmi z Podola i z Wileńszczyzny, którzy połączyli się z bliskimi. Te wykazy robione przez moją matkę, były, jak wiem, pionierską pracą. Była pierwszą, która zaczęła to robić, później robione je w wielu miejscach zsyłek.

O ojcu miałyśmy tylko jedną wiadomość, że ktoś jechał z ojcem etapem do Wołogdy, że ojciec był w takim stanie wycieńczenia, że zasnął i na dworcu go wysadzono. Ślad zaginął. Poszukiwałyśmy go przez Czerwony Krzyż, przez wszystkie możliwe biura, przez wiele lat. Przyszło krótkie zawiadomienie, że prawdopodobnie zmarł w 1942 roku. Na grobie mamy jest jego symboliczny napis. *Grob tu jest na Poczajewu Wojennym, obok grobu S. S. S. S.*

Otrzymałyśmy dokumenty repatriacyjne, ale dopiero za kilka miesięcy nadszedł termin naszego wyjazdu do kraju. Przed samym wyjazdem kierownictwo fabryki zaproponowało mi pomoc, dali podwodę., kilku Kirgizów do pomocy, powiedzieli oni, że to dla nich wielka radość, że mogą nas odprowadzić, pomóc przy powrocie do kraju. Kierownik budowy Szałajew przyszedł pożegnać się: „Proszę, żebyście pamiętali, że myśmy tak samo ciężko pracowali i żyli jak wy!”. Powiedziałam mu wtedy: „Ja pracowałam, więc byłam w lepszych warunkach. A byli ludzie, którzy siedzieli w łagrach, zaginęli jak mój ojciec, ” U nas też miliony ludzi poginęły w obozach, zostali zamordowani i my nic o nich nie wiemy ” - uży-
szałam to od człowieka partyjnego, na takim stanowisku, byłam wstrząśnięta. Był to człowiek z Moskwy, przysłany do prowadzenia

Dojechalismy do granicy. Pan Odyniecki powiedzial nam, ze ma kilka osob do przewiezienia bez dokumentow. Byli to ludzie, ktorzy zostali w Rosji po tamtej wojnie, ktorym nie udalo sie wrócic, Polacy, ktorzy nie mieli mozliwosci legalnego powrotu. Podejrzewam, ze bylo tez paru Białorusinów; udawali, ze pogubili swoje dokumenty. Kiedy zaczęła się skrupulatna rewizja i NKWD zaczęło wchodzić do wagonów zaczęliśmy robić zamieszanie z udzieleniem pomocy "mdlejącym". Ci, ktorzych nielegalnie przewoziliśmy zakładali białoczerwone opaski i znak Czerwonego Krzyża i biegali z noszami, wnosili je do sprawdzonych wagonów, tam zmieniali się z tymi co mieli dokumenty, ci wychodzili, z noszami wchodził do wagonów niesprawdzonych, tam wymieniali się z tymi co nie mieli dokumentów, itd. Olbrzymie było napięcie, bo mogło się nie udać i konsekwencje spadłyby na wszystkich, a szczególnie na pana Odynieckiego. Ale udało się. Tam, na granicy harmideru też i zamieszania narobiła jedna Rosjanka, która wyszła za mąż za Polaka i przy granicy ogłusnęło ją przerażenie, że wyjeżdża ze swojego kraju. Zaczęła zawodzić "mameczka maja radnaja", aż się zdenerwował jej mąż: "to zostań tu cholero i gnij".

Przed wjazdem do Polski zgoniono nas do łaźni, tzw. ~~Biuro~~

^{„wnebojuje”} "sanobrabotki" ^z żebyśmy nie mówili, że wszy przywiźliśmy z Rosji. Bardzo była nieprzyjemna ta "obróbka sanitarna."

Pierwsza stacja po przekroczeniu granicy - Ter^espol. Ludzie wyszli z płaczem, klękają, całują ziemię. Najbardziej gorliwi w tym całowaniu, jak zawsze, byli żydzi. W Terspolu transparent "Witamy na polskiej ziemi". Wchodzimy na stację a pośrodku klombu wielka z tłuczonych cegieł ułożona czerwona gwiazda z białym obramowaniem. Moja mama jak to zobaczyła wykrzyknęła: "Gdzie my jesteśmy? Czy to jest Polska?". A jakiś kolejarz odpowiedział: "W Polsce, proszę pani" Wtedy mama zaczęła szlochać, nie mogłam jej uspokoić, "dlaczego, po tylu latach wracam do takiej Polski".

Na dworcu w Terespolu był transparent "Witamy w Polsce".
Wszedł nas przywitać ksiądz z pobliskiego kościoła. Oprawił
Mszę św. w naszej intencji. Wszyscy byli ogromnie wzruszeni.
Płakaliśmy. Udzielili też zbiorowego rozgrzeszenia, bo nie było
czasu na spowiedź, transport ruszał dalej. Przytapiliśmy do
komunii św.

*Dojeżdżamy do Białej Podlaskiej, powstaje mi dym /
Rociąg stał długi w Terespolu,*

wyszliśmy więc zaczerpnąć
powietrza, szliśmy z mamą w stronę lasu, żeby dostać się do zie-
leni, po takiej długiej jeździe w zaduszonym wagonie. Na drodze
widzimy stoi grupa młodych ludzi, w bryczesach, długich butach
w cyklistówkach, kurtach. "Skąd panie wracają", "Z Kazachstanu"
odpowiadamy. "Ciągłe transporty jadą, czemu tak późno". "Do-
piero teraz udało nam się wyjechać." "A pani nie jest żydówką?"
Ja miałam rude włosy, wyłupiaste oczy i chorą tarczycę zmieniają-
cą wygląd. Wyjaśniłam, że nie. "A w którym wagonie jadą żydzi"
"Jak to w których, jadą z nami" zaczęłam czuć, że coś jest nied-
brego. "Jak to, jedziecie razem z żydami" zdziwili się. Mówię:
"Oczywiście, razem byliśmy, wywiezieni, razem byliśmy najzwyklej-
razem wracamy." "Oj, będzie kłopot". "A dlaczego panowie pytają?"
"Bo my jesteśmy chłopcy z lasu. Widać, że pani nic nie wie. Jes-
teśmy partyzanci." Wtedy skojarzyło mi się to z rozmową, jaką
miałam w NKWD w Akmolińsku, które początkowo nie chciało mnie
puścić do kraju, bo budowa była jeszcze nie skończona. Powie-
dzielili wtedy, żebym się zastanowiła, bo w kraju są bandyci, któ-
rzy zabijają tych, co byli w Rosji. "Dlatego, że przecież wraca-
cie jako komuniści." Odpowiedziałam mu, że nie wszyscy. Przypom-
niałam sobie, jak to jeden Ukrainiec powiedział mojej mamie,
że przez 20 lat Polacy nie potrafili zrobić z niego Polaka, a to
w Rosji w ciągu miesiąca zrobili go Polakiem.

"My walczymy" - mówią dalej chłopcy z lasu. Poszliśmy
dalej, mijają nas grupa młodzieży z koszami wypełnionymi żywnoś-
cią. Pytają, gdzie są w wagonach harcerze. Powiedziałam, że
harcerzy nie ma. Wtedy powiedzieli, żebyśmy, jak zapytają o
harcerzy, *o*zywiali się, żeby wiadomo było, że *Harcerz to znaczy*
Polak, *oni* bo nie chcą tej żywności dawać żydom, bo ci bardzo dużo
krzywdy tu wyrządzili w okresie, gdy ziemie te były pod okupacją
sowiecką.

Kiedy pociąg zaczął powoli ruszać podbiegła ta młodzież, którą spotkaliśmy na drodze z żelaznymi prętami zaczęli okładać pa nogach żydów siedzących w otwartych drzwiach wagonów. Gwałt się podniósł. Odciągnęliśmy naszych żyków w głąb wagonu, żal się nam ich zrobiło. Pan Odyniecki polecił kolejarzom, żeby jechali. Zapadał już zmrok. Jechaliśmy chyba z pół godziny. Pociąg ~~zakończył~~ stanął. Zaczęło się łomotanie: "dajcie żydów" Usłyszeliśmy strzały. Żydzi proszą: "nie wydawajcie nas". Kazaliśmy im położyć się na podłodze. Zeszłam na brzeg wagonu i pytam o co chodzi. "Dajcie żydów" Mówię: "oni tak samo przeżyli z nami Syberię". A ci na zewnątrz odpowiadają: "ale wy nie wiecie, ile krzywdy żydzi wyrządzili tu; z komunistami tylko oni współpracowali. Wam też tam dokuczali." Mówię: "zgadza się, ale tych zostawcie". Gdzieś dalej zaczęła się szamotanina, wywlekli jakiegoś żyda z innego wagonu i stłukli go. Polacy z wagonu w końcu go wybronili i pociąg ruszył. Kolejarze powiedzieli nam, że już mieli kilka razy takie ~~sprawy~~ zajścia z innymi transportami.

Dojechaliśmy do Łukowa. Tam dwukrotnie dostałam się pod kule. Transport nasz jechał do Szczecina, ale ja miałam list od mojego stryja Marian^o Jodko, który mieszkał w Warszawie, żebyśmy się u niego zatrzymały. Zapytałam o zdanie mamę, powiedziała mi: "Twoje życie. Decyduj. Ja jestem stara." Miała wtedy 51 lat ale była zupełnie siwa, potraciła zęby, ^{była} zupełnie wyniszczona. "Mieszkając przy granicy wschodniej źle na tym wyszliśmy, teraz jechać pod granicę zachodnią też niedobrze, chyba najlepiej

będzie nam w centrum " - zdecydowałam, że pojedziemy do Warszawy. Uzgodniłam z panem Odyńskim, że rozdzielimy się. Przeszłam wzdłuż pociągu ogłosić, że kto do Warszawy ^{tu} wysiada. W PUBE prosiłam o pomoc i żywność. Wracam na stację, prawie dochodzę do dużego, szarego domu, który był tuż przy dworcu i widzę, że biegnie żołnierz. Krzyczy do mnie "chowaj się za drzewo" i pociągnął mnie za pień lipy. Strzelali z szeroko budynku. Pytam, co się dzieje. "A to UB do nas strzela, bo my ciągle mamy z nimi porachunki." Zdziwiłam się: "Swoi do swoich?" "Ano tak, oni nas gnębią, chociaż jesteście wojskiem". Po chwili ten żołnierz zaczął biec w stronę peronów, ja za nim. Na dworcu strzelanina. Nasze wagony były jakieś 300 m od peronów. Biegłam między torami, klucząc. Wreszcie uspokoiło się. Jak staliśmy w Łukowie podszedł jeszcze inny żołnierz i zapytał: "czy są z nami ludzie którzy dokuczali [?] wam na Syberii" A był ^{w pojeździe} taki właśnie fanatyk Stalina, adwokat Szych, żyd bardzo złośliwy dla Polaków. Zabrali go i po pewnym czasie wrócił jakby inny, nie pobito go, ale musieli mu dobrze nagadać, bo był już cichy. Naczelnik stacji powiedział, że da nam ^{wagony, które doczepi do zbiorczych pociągów} pociąg, jak odjedzie transport do Szczecina. Ludzie, którzy wysiedli, rozciągnięci byli na długość 75 wagonów, jak kto wysiadł, tak stał. Naczelnik powiedział, że da nam lokomotywę z wagonami, aby przejechała wzdłuż bocznicy i zatrzymywała się przy oczekujących ludziach, bo widzi, że to sami słabeusze i nie ma kto dźwigać tobołów. Dał jeszcze swoich pracowników do pomocy przy załadunku się. Było nas 300 osób. Większość żydów jak zorientowała się po sprawie Szycha, że atmosfera dla nich nieprzychylna, wsiedli wcześniej do transportu szczecińskiego i tam pojechali. Ale jeszcze zanim podstawiono nam skład do Warszawy czekaliśmy długo, aż zaczęli pomagać nas kolejarze: "załatwiającie szybko te wagony, bo was okradną." Są tu wojska rosyjskie i oni ciągle "trofiejki" zbierają. I pokazali nam pociągi, które stały obok.

Załadowane były rzeczami z Polski: pianina, stoły, inne meble. "Oni kradną wszystko, okradają nawet tych, co z Rosji wracają" Pobiegłam więc do naczelnika, że ^{by} szybciej podstawił wagony, bo noc się zbliża i ze względów bezpieczeństwa musimy znaleźć się w wagonach. Podstawili ^{zetas} pociąg, wsiadłam do lokomotywy, bo musiałam ^{wskazać} mówić, gdzie się mają zatrzymać i Maszynista poczęstował mnie chlebem z boczkami. To był najlepszy w życiu boczek, jaki jadłam boczek - po tylu latach głodu.

Spotkania z Polakami były wzruszające. Przynoszono nam do wagonów mleko, ser, chleb, chcieliśmy płacić, nie pozwalali "Myśmy na was tyle lat czekali" mówili płacząc.

Przyjechaliśmy wreszcie do Mińska Mazowieckiego. Pociąg nasz jechał bardzo długo. Na Syberię dotarliśmy w 13 dni, z Łukowa do Warszawy jechaliśmy 8 dni. Był to pociąg tzw. zbiorczy doczepiano do niego różne ^{wagony} składki, staliśmy w niektórych ^{ch} miejscach całe dni. W Mińsku jak zatrzymaliśmy się była noc. Wyszłam na peron z koleżanką. Zaczęłyśmy rozmawiać z ^{wapothwamm} kolejarzem, pytać go o Polskę, byłyśmy wszystkich wiadomości bardzo ciekawe. Podchodzi dwaj żołnierze radzieccy, pijani. Kolejarz mruknął: "Oj, niedobrze" i odrócił ^{do niebi} latarkę, żeby stłumić światło. Popchnęłam swoją koleżankę, żeby zawróciła do naszego wagonu. Mnie zaczął jeden z żołnierzy wypytywać. ^{zamiast nos} Powiedziałam mu, że ^{jedziemy} ~~idziemy~~ z Kazachstanu. A ten mówi: "wracajcie tam, my tu zostaniemy. Wieziemy trofeje do Rosji, ale wiemy co tam nas czeka i wy wiecie. To wy macie jechać do dobrego życia, jakie jest na zachodzie! My tu zostaniemy wracajcie." Kolejarz mówi: "Uciekajcie." A coby zaczynała mnie gonić, słyszę, że strzelają. Wyglądało na to, że mnie po przyżyciu Syberii, w Polsce Rosjanie zabijają. Dopadłam wreszcie swojego wagonu. ^{neri} Schowali mnie, za chwilę wpadł ten, co mnie gonił, ale w wagonie było cicho, wszyscy jakoby spali. ^{na jego wmasle} Kobiety zakrzykiwały go, że nikt tu nie wchodził. Poszedł.

Dojechaliśmy w końcu do Warszawy, do stacji Warszawa-Praga. Wysiedliśmy z wagonów i znów nie wiadomo było, co ze sobą zrobić. Żegnamy się i rozchodzimy, każdy w swoją stronę, tam, gdzie ma adresy. Ja pojechałam na Bracką^x do stryja. Zostałam stryja, stryjenkę, ich syna Witolda^{który był} lekarza^{em}, z żoną i córeczką. Drugi syn stryja Edmund Jodko, inż. elektryk był w Starobielsku i zginął w Katyniu.

Był to akurat 9 maja 1946 r., pierwsza rocznica zakończenia wojny. Rozmawialiśmy chaotycznie, doptywaliśmy się wzajemnie o bliskich, o mojego ojca. Witold sprowadził bagażową rykszę i przywiliśmy się do stacji moją mamę z naszym tułaczym dobytkiem. ^{Miałymy} Był w nim również ^(16 kg) pęd szarej soli przytaszczony z Kazachstanu, co wzbudziło wesołość.

Wszyscy przerazili się naszego wyglądu, zwłaszcza mamy. A my doznałyśmy wstrząsu. Przyjechałyśmy do kompletnie zrujnowanego miasta, a mimo to zastałyśmy normalne życie. Była żywność, można ją było kupić. Po latach nieustannego głodu, modlitw o chleb, ciągłego odkładania na potem i dzielenia każdej odrobiny jedzenia (nie mogłyśmy długo) "przestwić się" na zwykłe życie. Nie ~~na~~ opuszczało nas też ~~tego~~ koszmarne zastraszenie, mówiłyśmy cicho, ciągle zamykając drzwi, nie ufając innym ludziom.

Dostałam pracę w Biurze Odbudowy Stolicy. Każdy dzień zaczął oddalać od tych makabrycznych przeżyć na Syberii. Moje otoczenie przez pewien czas było bardzo podejrzliwe. Milknęły rozmowy, jak wchodziłam. Uważano mnie zdaje się za szpicla, bo byłam w Rosji, znałam świetnie rosyjski, rozmawiałam z Rosjanami. Mamą uspakajała mnie: "Wszystko się ułoży, poznają cię". I tak się stało. Moje doświadczenie, a przede wszystkim znajomość rosyjskiej terminologii były powodem zatrudnienia mnie przy budowie Pałacu Kultury i Nauki, ale to osobna opowieść.

Indeks nazwisk do relacji Haliny Jodko-Kamińskiej

1. Jodko-Kamińska Halina, ur. 25.XI.1921 w Homlu, wywieziona ze Święcian 13 kwietnia 1940r, wróciła 9 maja 1946
2. Jodko Władysław, ojciec ww, ^{27 września} 1888r inżynier geodeta, aresztowany 9.IV.1940r w Święcianach, zaginął, jedyna wiadomość z etapu w Wołogdzie
3. Jodko Janina, matka ww, ur. ^{24 września} 1894 zm. 10 grudnia 1971 ^{w USA} wywieziona z córką Haliną
4. Pereświat - ^g Słtan ^{Aniela} Alina i Witold, ^{prg} dziadkowie ww, wywiezieni na Syberię, powrócili

M2S

5. Raciążek, przedstawiciel rządu polskiego, pojawił się w Święcianach w listopadzie 1939 roku, ~~przeszedł granicę~~

Jechali w transporcie do Kazachstanu i byli w koł. "Nadiożka"

6. Machkiewicz Zofia córka, sędzią ze Świąt
7. Jankowska Leokadia z mężem Okulewicz
8. Jankowska Honorata
9. Jankowski Bogdan, zginął, wojak Armii
10. Łojewska Maria, ze Święcian, żona Mieczysława (mot. pismo)
11. Łojewska Halina
12. Łojewska Zofia
13. Okulewicz Krystyna, córka Leokadii, ur. i zm. w Kazachstanie
14. Okulewicz Jerzy, syn Leokadii, ur. w Kazachstanie, żyje
15. Grynkiewiczowa Genia, żydówka ze Święcian

Polacy w Atbasarze

16. Iwanow Maria
17. Iwanow Janusz
18. Iwanow Zofia
19. Machkiewicz Zofia, doznała pomieszczenia zmysłów
20. Rogoyska Marysia, córka prof. Rogoyskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego, rzuciła się pod pociąg, jej babcia

między-
i Łodzi

wywieziona razem z nią, zmarła w czasie transportu.

21. Salnicka Zenobia, ^{usi wajał ry. w Starobitlen}

22. Solnicki Włodimir brat usie, ^{usie do Polki}

Polacy w Akmołińsku

23. Odyniecki Kazimierz ^{inżynier sprawa}

24. Odyniecka Irene żona

25. Odyniecka Grażyna, córka

26. Odyniecka Henne

27. Massalska Lusja ^{z matką}

28. ^{Kuczyńska} ~~Kuczyńska~~ ze 2.P.P.

29. "Polakowski" Fiedka, l 22-23

Polacy, którzy połączyli się z rodzinami

30. Makowski z Bra^{stanie}ławie

31. Adamsy

32. Łojewski Mieczysław, ^{inżyn} nauczyciel ze Święcian, ^{u Landm} u Landm
^{wyjeżdż. w Awdolnem}

R o s j a n i e

33. Mironicha, Miron, Waśka, Wańka, ^{Minka} - koł. "Nadiożka"

A t b a s a r

34. Zoja, studentka z Moskwy ^{siostre}

35. Jurij Michajłowicz ^{Dzenisov}, naczelnik robót

36. Krasnołucki i jego ^{A k m o ł i ń s k} żona, naczelnny inżynier

37. Szalajew ^{Tonia} kierownik budowy

38. Sosnicki ^{Lew Gontar} ~~Josif Kisserowicz~~ naczelnik łagru

39. "Siwakoń", ^{Kowelow} brygadir z łagru

40. ~~Saturian, Rukun więzień z łagru~~

41. Papow Iwan Siemianowicz, sekr. partii

42. ^{makow} Mienikow ^{Aleksandria} ~~Mikolaj~~ (redaktor "Trud")

43. Dubrawa Lew Georgiejewicz, inżynier z Moskwy
^{Orelco}

Transport repatriacyjny

44. Szych, adwokat

P. U. R. W-wa Marki

Zam. dn. 11 194

Wzr. dn. 194

Podp. Rodpis

P. U. R. Oddział w Warszawie

Dn. 19.5.1945 r. bilet kredytowany

do

WOJEWÓDZKI ODZIAŁ

URZĘDU

Biulet Kłapowy w Lublinie

Rejestr. dnia 20.5.46

Nr. 533 20

Nydz 406 22-V-46-40

Słownie
Tytuł

Zakład

Państw

[Signature]

23/V

Lublin

Chybaż do P. U. R. w

całkowicie

Zam.

Kraków, dn. 29.V 1946

Woj. Inspektorat

Przejazd Jednorazowy wykorzystany 4556

C. K. O. S. & S. Lublin

Powiatowy Komitet Opleki Społecznej

LUBLIN

[Vertical handwritten notes and stamps]
Wniosek z dn. 19.5.1946 r.
Lublin
Woj. Inspektorat
Urząd pocztowy
Wydanie
Wojewódzki Urząd
Kłapowy
Lublin
1946 r.

[Vertical handwritten note]
Blurec do stanu wojny

[Handwritten initials and numbers]
4556
29.V
1946

P.C.K. w
PESZANY

POLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA
DO SPRAW EWAKUACJI
osób narodowości polskiej i żydowskiej
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ZAŚWIADCZENIE № E3 28492

Ob

Jodko
Halina

c. Władysława

zamieszkały (a) w Kmiolinsku

ul. Sarno-Wancelii

w 42

uda się wraz z członkami swej rodziny

na stały pobyt do Polski na podstawie Umowy
Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.

Pełnomocnik Polskiej Delegacji



ПРОФЕССИОНАЛЬНЫЙ СОЮЗ РАБОЧИХ СТРОИТЕЛЬСТВА
ЖЕЛЕЗНОДОРОЖНОГО И МЕТРОПОЛИТЕНА

ЧЛЕНСКИЙ БИЛЕТ
№ 951819


ФАМИЛИЯ *Маслов*
ИМЯ, ОТЧЕСТВО *Иван Иванович*
ГОД РОЖДЕНИЯ *1911*
ПРОФЕССИЯ *Слесарь*
ПРОИЗВОДСТВЕННЫЙ СТАЖ *1948*
ГОД ВСТУПЛЕНИЯ В СОЮЗ *1913*
ГОД ВСТУПЛЕНИЯ В ДАННЫЙ СОЮЗ *1948*
ПОДПИСЬ ЧЛЕНА СОЮЗА
НАИМЕНОВАНИЕ ПРОФОРГАНИЗАЦИИ *Ленинград*



ДАТА *5/1-48*
ПОДПИСЬ *М. Л.*

1	9	4	3
ЯНВАРЬ	ФЕВРАЛЬ	МАРТ	АПРЕЛЬ
ВСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА ЧЛ. ВЗНОС 2 руб. ЧЛ. ВЗНОС 2 руб.	ВСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА ЧЛ. ВЗНОС 2 руб. ЧЛ. ВЗНОС 2 руб.	ВСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА ЧЛ. ВЗНОС 3 руб. ЧЛ. ВЗНОС 3 руб.	АВГУСТ ВСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА ЧЛ. ВЗНОС 6 руб.
СЕНТЯБРЬ ВСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА ЧЛ. ВЗНОС 6 руб.	ОКТАБРИ ЗСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА ЧЛ. ВЗНОС 1р50к ЧЛ. ВЗНОС 1р50к ЧЛ. ВЗНОС 1р50к ЧЛ. ВЗНОС 1р50к	НОЯБРЬ ВСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА ЧЛ. ВЗНОС 1р50к ЧЛ. ВЗНОС 1р50к ЧЛ. ВЗНОС 1р50к ЧЛ. ВЗНОС 1р50к	ДЕКАБРЬ ВСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА ЧЛ. ВЗНОС 1р50к ЧЛ. ВЗНОС 1р50к ЧЛ. ВЗНОС 1р50к ЧЛ. ВЗНОС 1р50к

2-й этаж МКПС Ленинград, Учк. 4935



Время выдачи

№ 002178

Продлено

Монтажный

Подпись

Подпись владельца удостоверения

Сталинский Строительно-Монтажный Трест

УДОСТОВЕРЕНИЕ № 002178

Предъявитель сего, т. *Маслов Иван Иванович*

состоит на службе в должности *Слесаря*

Действительно по *Ленинград 1948*

Подпись *Маслов*

2-й этаж МКПС Ленинград, Учк. 4935

Ленинград, ул. 25-й Стр. 1000



СССР.

ТРУДОВАЯ
КНИЖКА

Трудовая книжка

Фамилия Слодко

Имя Талица

Отчество Вадиславовна

Год рождения 1921

Образование: начальное, ^{незаконченное} среднее, высшее
(подчеркнуть)

Профессия Бухгалтер-накладчик

Подпись владельца Трудовой книжки

Дата заполнения Трудовой книжки

12 апреля 1975 г.

СВЕДЕНИЯ

№ записи	Дата			Сведения о приеме на работу и увольнении
	Год	Месяц	Число	
1	2			
1	1941	VII	2.	Заключена ученическая и парашютистская
2.	1942	II	14	Заключена на договорная с С.М.С.
3.	1			на договорная с
3.	1943	VII	13	Переведена в "Белый дом"
4.	1944	XII	1	Заключена ученическая по договору

О РАБОТЕ

работу, перемещениях по (с указанием причин)	На основании чего внесены записи (документ, его дата и номер)
ученическая по договору	Приказ 14 от 2/VI/41
суть ученическая на договорная с г. Сибиряков	Приказ 214 от 14/II/42
на договорная с	
переведена в "Белый дом"	
Заключена ученическая по договору	Приказ 56 от 13/VI/43
и парашютистская	
С.М.С.	
и парашютистская	Приказ 18 от 1/VI/44
С.М.С.	

1	9	4	11
<p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 2 руб.</p> <p>2 руб.</p> <p>2 руб.</p> <p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p>	<p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 2 руб.</p> <p>2 руб.</p> <p>2 руб.</p> <p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p>	<p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p>	<p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>3 руб.</p> <p>3 руб.</p>

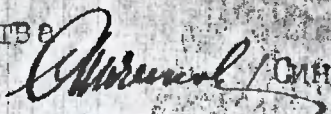
1	9	4	11
<p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ВЦСПС ЕДИНАЯ ПРОФМАРКА</p> <p>ЧЛ.ВЗНОС 3 руб.</p> <p>МАЙ</p>	<p>ФЕВРАЛЬ</p> <p>ИЮНЬ</p> <p>СЕНТЯБРЬ</p>	<p>МАРТ</p> <p>ИЮЛЬ</p> <p>ОКТАБРЬ</p>	<p>АПРЕЛЬ</p> <p>АВГУСТ</p> <p>ДЕКАБРЬ</p>

19 апреля 1946г.
г. Актюлинск.

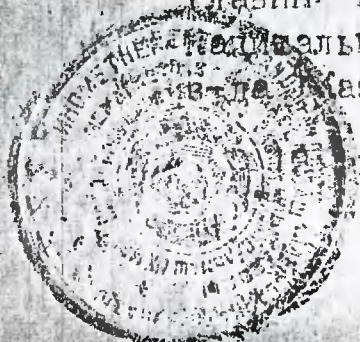
Рекоменция.

Гражданка Подко Галина Владиславна работала в Управлении Капитального строительства завода "Казахсельмаш" с 1942 года по 15 апреля 1946 года, в должности инженера-нормировщика. Делала свое дело. К работе относилась добросовестно. Задания выполняла аккуратно. Может занимать должность руководителя по нормированию крупной стройки или действующего предприятия.

Главный инженер Управления
Капитального строительства
завода "Казахсельмаш"

 Синчиков!

15 апреля 1946 года.



ПРОЛЕТАРИИ ВСЕХ СТРАН, СОЕДИНЯЙТЕСЬ!

С О Ю З
С О В Е Т С К И Х
С О Ц И А Л И С Т И Ч Е С К И Х
Р Е С П У Б Л И К

П Р О Ф Е С С И О Н А Л Ь Н Ы Й
С О Ю З Р А Б О Ч И Х
С Т Р О И Т Е Л Ь С Т В А
Ж Е Л Е З Н О Д О Р О Ж Н О Г О
И М Е Т Р О П О Л И Т Е В А

ПРОФИЗДАТ

СССР.

Народный
Комиссариат
Дутей Сообщения

1939г.